ROCZNIK X.

TOM I.

NR. 109.

STYCZEŃ.

1914.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 109-go:

(styczeń 1914 r.)

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA X-go
TOM I-szy.
(Styczeń — Czerwiec 1914.).

KRAKÓW.
Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego.

Administracya: **Kraków, ul. Czysta L. 1.**

TREŚĆ TOMU I-go ROCZNIKA X-go.

(Styczeń — Czerwiec 1914.).

Od wydawnictwa.

Z powodu strejku drukarskiego, trwającego od połowy grudnia, musiały uledz nieprawidłowościom wydawnictwa wszelkich pism, których redakcye nie zsolidaryzowały się z góry z ruchem strejkowym. Opuścić w tej walce Drukarnię, bojkotowaną przez składaczów i przenieść pismo do jednej z drukarń strejkiem nie objętych — nie zgadzało się z pojęciami naszemi. Przypuszczaliśmy, że z początkiem lutego będzie można wydać zeszyt podwójny, za styczeń i luty naraz. Gdy atoli strejk przedłużył się, nie mogąc dłużej pozostawiać pisma w zawieszeniu, zmieniamy plan i wydajemy, **co na razie mamy złożonego** (i czcionkami, jakiemi się dało), jako zeszyt styczniowy, a podwójny wydamy z początkiem marca, za luty i marzec. Szanowni Czytelnicy raczą uwzględnić, że zaszła tu **vis major.**

„Koniec bałamuctw słowianofilskich, legendy słowiańskiej, słowiańskie requiem“ i t. p.

Pod takiemi i podobnemi artykułami naczytaliśmy się niemało w ostatnich tygodniach, a to z powodu artykułu prf. Zdziechowskiego w rosyjskim tygodniku **Nowoje Zwieno** (który powtarzamy w dalszej części zeszytu).

—„Tak pisze ostatni bodaj na ziemi polskiej z prawdziwych słowianofilów“ — zawołano.

Okrzyk ten — to kwintesencya naszej polityki......kawiarnianej. Płytkość, brak zastanowienia i nieuleczalne nieuctwo.

Polityka składa się (jak życie wogóle, życie rozumne) z dwóch części:

a) z wytwarzania sytuacyi,

b) ze stosownego postępowania wśród sytuacyi, wytworzonej przez innych, z pożytecznego wyzyskiwania t.zw. okoliczności życia.

O polityce pierwszego rodzaju, twórczej, cóż mówić w społeczeństwie, pozbawionem przez rozpanoszone nieuctwo do reszty zmysłu politycznego?! Zrobiono z własnego narodu kłodę bierną, na której obcy robią eksperymenty polityczne bez ustanku. Ba! Wytworzyła się nowa species gęboszostwa patryotycznego, uważająca sobie za największą zasługę, żeby się kręcić z jakimś wiatrem wiejącym z poza Polski, a szkalować i zakrzyczeć tych nielicznych (i coraz nieliczniejszych może), którzy z rodzimej kultury i tradycyi pragnęliby wysnuć osnowę polskiej polityki twórczej.

Kadłubową jest tedy polityka polska, bo ograniczoną do polityki drugiego rodzaju, t.j. do przystosowywania się do okoliczności w ten sposób, ażeby je na swoje dobro wyzyskać.

Żadnej a żadnej sytuacyi w państwie rosyjskiem nie wytworzyliśmy — co więcej, wypadki roku 1905. zastały nas nieprzygotowanych. Byliśmy zaskoczeni.

Pewne grupy rosyjskie (stanowiące znaczną część pierwszej Dumy chwilowo nawet większość), wyciągnęły ku nam dłonie, pytając o warunki zgody. Byli wtenczas wśród nas wogóle (i wśród wyznawców idei słowiańskiej również) tacy, którzy nie przypisywali temu znaczenia realnego i przewidywali, że się okaże w końcu, do jakiego stopnia to porozumiewanie się polega na nieporozumieniu; niektórzy przepowiadali wprost, że rozbudzi się nacyonalizm rosyjski, który będzie gorszym od wszystkiego, czego się zaznało dotychczas od ucisku „rządowego.“ W samem otoczeniu Świata Słowiańskiego byli tacy, którzy nie pojmowali uprawia-

nia idei słowiańskiej inaczej, jak tylko — z wykluczeniem Rosyi, uważając wszelkie uwzględnianie jej za próżną stratę czasu. Ale nawet ci ze skrajnej lewicy pragnęli — i to gorąco — żeby się mylili, bośmy w zasadzie pragnęli wszyscy porozumienia i mającej stąd wyniknąć poprawy stosunków polskich.

Inna rzecz: nie wierzyć w możliwość czegoś, a inna nie chcieć tego! Chcieli porozumienia wszyscy program ten — zainicyowany przez pewną część Rosyan — nie miał w Polsce przeciwników. I gdyby dziś — po najsmutniejszych doświadczeniach — powtórzyło się coś podobnego, byłoby zapewne niewielu tylko wierzących w powodzenie sprawy, ale wdać się w akcyę musielibyśmy, boć... musiałoby się nawołującym do zgody Rosyanom podać — warunki zgody.

Kto przejrzy kronikę lat 1905 i 1906 i zachowanie się rozmaitych grup polskich, spostrzeże i pozna, że **Świat Słowiański** zachowywał się z największą bodaj ze wszystkich rezerwą, określając za to warunki najściślej. Niemała w tem zasługa prof. Zdziechowskiego, którego znawstwo Rosyi odgrywało nieraz wybitną rolę.

Jeżeli prof. Zdziechowski uważa dziś za stosowne oświadczyć, że „mieli słuszność ci z pośród moich ziomków, których nie porwały wypadki 1905 roku“, z oświadczenia można i należy wysnuwać wnioski co do stosunków polsko-rosyjskich — ale skąd i jakiem prawem ogłaszać to końcem idei słowiańskiej i polskiej?

Kto mniema, że idea słowiańska, to tylko pewnego rodzaju rozcieńczone rusofilstwo, że idea ta koniecznie na Rosyi polega, od jej dobrej lub złej woli zawisła, że rozwijać się może tylko pod Rosyi przewodem — ten przejęty jest nie słowiańską ideą, lecz rosyjską. Jeżeli to Polak, stwierdzić należy, że chociaż serce w nim polskie, mózg już zrusyfikowany.

Znaczna część naszych dziennikarzy nie zna Słowiańszczyzny poza Rosyą i nie pojmuje, jak można przez ideę słowiańską rozumieć co innego, niż t.zw. moskalofilstwo. Prof. Zdziechowskiego uważali za słowianofila, widzieli w nim głównego wyraziciela nadziei, jakie oni sami przywiązywali do spodziewanej poprawy stosunków polsko-rosyjskich — a gdy prof. Zdziechowski rolę tę zrzuca z siebie, im się przywiduje, jakoby zarzekał się... idei słowiańskiej!!! Cieszą się, że będzie koniec „bałamuctw słowiańskich“ w Polsce...

Przypadkiem, choć raz (niewinnie, bo przez pomyłkę) powiedzieliście prawdę...

Będzie koniec, i oby był jak najspieszniej doszczętny koniec waszemu pojmowaniu idei słowiańskiej, waszym na jej tle bałamuctwom, szerzonym przez was na jej poczet cudacznym i zakazanym legendom! Kto wie, przeciwko komu właściwie zwrócony był bardziej artykuł prof. Zdziechowskiego, czy przeciw Rosyanom, czy też przecw wybrykom bałamuctw zrusyfikowanych

mózgów w Polsce? Wśród „istinnych“ nie przysporzy on nam nieprzyjaciół, a „przyjaciół-Moskali“ nie oderwie od programu, podjętego przez Rosyan w imię dobra Rosyi. Czy ktoś z nas wierzy, czy nie wierzy w skuteczność ich zabiegów, oni jednako będą robić swoje. Wystąpienie profesora Z. może się nawet przyczynić do pogłębienia ich taktyki, do akcyi tem intenzywniejszej, do obmyślania dróg praktyczniejszych. Chociażby ani jeden Polak nie wróżył staraniom tym powodzenia, ci z Rosyan, którzy w imię rosyjskiej polityki pragną zgody z Polską, myśli swojej porzucić nie mogą. Nie będą się stosować do polskiej opinii publicznej, bo im chodzi tu o rosyjską sprawę. Najostrzejsze z naszej strony artykuły nie mogą stanowić dla nich żadnego argumentu, lecz co najwyżej — cenną wskazówkę.

Tak tedy niewiadomo jeszcze, czego ów artykuł jest końcem, a czego początkiem... Prawdopodobnie jest początkiem końca dyletanckich bałamuctw ze strony ludzi nie powołanych (bo nie posiadających znawstwa przedmiotu). **Świat Słowiański** odetchnąłby swobodniej, gdyby od wszelkiego „słowiańszczenia“ usunęli się raz na zawsze partacze, którzy w r. 1905. zalewali prasę entuzyastycznemi artykułami, pełnemi szczęścia, do którego niczego już im nie brakowało — podczas gdy **Świat Słowiański** patrzał krytycznie na rozwój wypadków. Były to czasy, kiedy Rosya najgorętszych przyjaciół i wielbicieli miała w Polsce! Tłum politykujący znalazł niebawem drugi upust dla „legendy“ (pustej), jaką sobie wyrobił o słowianofilstwie i dla swych bałamuctw: owczym pędem gnał za „neoslawizmem“, a ci, którzy teraz wypisują „requiem słowiańskie“, pędzili na złamanie karku, by stanąć w pierwszych szeregach neoslawistów — podczas gdy **Świat Słowiański** zachowywał się wobec całego tego ruchu z rezerwą, zaznaczając wyraźnie, że się z nim bynajmniej nie identyfikuje. Wystarczało dbać o to, żeby nie radzono nigdzie o nas bez nas; ale ani konferencyą praską nie uważaliśmy się za zwolnionych od stanowiska krytycznego. Ale tłum rozbawiony politykowaniem, broił, ile się zmieściło, pod przewodem grona dyletantów. Urządzano z Warszawy istne całopalenie na cześć neoslawizmu...

Oto bałamuctwa, ciężkie i nieprzynoszące zaszczytu zmysłowi politycznemu w Polsce!

My uznajemy od początku jedno i to samo: słowianofilstwo polskie. Po bankructwie legendy o przodownictwie Rosyi, po wyczerpaniu się bałamuctwa neoslawizmu, będziemy mieli... uprzątniętą drogę. Nie liczymy oczywiście na tłumy zwolenników! Skądżeż?! Wszak naszym marzeniem polska polityka twórcza, a więc ten rodzaj, o którego istnieniu polski ogół nic nie wie, którego możliwości istnienia nawet się nie domyśla....

Pocieszajmyż się na razie tem, że nadchodzi wreszcie upragniony przez nas koniec bałamutnej legendy słowiańskiej, tej, która wylęgła się w głowach przeciwników polskiego słowianofilstwa, szerzona przez ludzi nie mających pojęcia o sprawach słowiańskich

i polskich w Słowiańszczyźnie interesach. A wybawże nas Boże od ludzi, którzy przez Słowiańszczyznę rozumieją samą tylko Rosyę!

Dziesięć lat trzeba było czekać, żeby ślubowali przestać mieszać do idei słowiańskiej swoje trzy grosze ludzie, którym się zdaje, że znają się na wszystkiem, ponieważ potrafią o wszystkiem napisać artykuł.... Czy tylko dotrzymają słowa?

Z dziejów ideologii politycznej rosyjskiej.

(Piotr Czaadajew).

Chrześcijaństwo przyszło do Rosyi z Bizancyum. To ją na wstępie jej dziejów spoiło ze Wschodem, a oderwało od Zachodu i nadało dążeniom jej i całej jej ideologii politycznej bardzo wyraźny, bardzo odrębny charakter.

Cesarstwo bizantyńskie było dalszym ciągiem rzymskiego. Pomimo form nowych chrześcijańskich pozostała stara pogańska treść. Cechę znamienną świata starożytnego stanowił kult państwa, jako najwyższej świętości. Ideę tę doprowadził Rzym do kresu, do absurdu; państwo uosobił w postaci jednego człowieka: imperatora i oddał mu cześć boską.

Kult państwa i imperatora zapuścił w Rzymie tak głębokie korzenie, że nawet Ewangelia nie ruszyła go z posad. Do umysłów ówczesnych nie znajdowały dostępu słowa Chrystusa, że prócz rzeczy należących do cezara, są także rzeczy boskie, że do Boga należą sumienia. I cesarzowie bizantyńscy mieli siebie w dobrej wierze nietylko za panów świata, lecz za pośredników między ziemią a niebem. Na grobie Teodozego II. (um. w r. 450) czytamy wymowne słowa: Τέθνηκεν ὥς ἄνθρωπος, ἀλλά ζη θεός.

I to przeświadczenie o boskim charakterze tak władzy, jak osoby imperatora utrwaliło się na Wschodzie bizantyńskim. W X. w. cesarz Konstanty Porfirogeneta, nauczając syna swojego o majestacie monarchy, który jest zastępcą Boga na ziemi, wpadał w liryzm namaszczenia religijnego pełny:

„W podziwie przed wielkością Twoją zadrżą narody i jako przed ogniem uciekać będą przed Tobą... Groźnym będzie Twój widok i wobec oblicza Twojego dreszcz je ogarnie. Jako tarczą okryje Cię Pan nad Pany, Stwórca mądrością Cię obdarzy, kro-

kami Twymi pokieruje i na podstawach niewzruszonych postawi. I tron twój będzie przed Nim, jako słońce, a wzrok Swój utkwi Pan w Tobie i wróg straci moc wszelką nad Tobą. Albowiem Pan Cię wybrał i powołał jeszcze w łonie matki Twojej i panowanie Tobie, jako najlepszemu poruczył i wzniósł Cię jako wieżę na wzgórzu i jako posąg ze złota na wysokości, ażeby narody niosły Ci dary swoje i mieszkańcy ziemi na klęczkach Cię czcili“[1]).

Po upływie sześciu wieków to upojenie władzą monarszą znajdowało nowy wyraz — oczywiście już nie w Konstantynopolu, lecz w Moskwie — w słowach Iwana Groźnego. Tylko w słowach tych liryzm człowieka z kulturą, jakim był cesarz Konstantyn, ustępował miejsca cynizmowi barbarzyńca, któremu poddanych swoich podobało się mieć za przedmioty bezduszne i każdy swój kaprys w stosunku do nich za wolę Bożą podawać. „A żałowali jesmi swoich chołopiej wolny, a i kazniti wolny jesmi“. Idea cara-Boga, powołanego do panowania w imieniu Boga Najwyższego nad światem, już przeszła była z Bizancyum do Moskwy.

Zapanowała zaś w niej jeszcze przed Iwanem Groźnym za rządów dziada jego Iwana III. Monarcha ten wkrótce po upadku Bizancyum pojął za żonę synowicę ostatniego cesarza Zofię Paleologównę i odtąd carowie moskiewscy poczęli siebie za prawowitych spadkobierców cesarzy wschodnich poczytywać. Ich światowładne dążenia streszczał na początku wieku XVI. mnich Filoteusz w lapidarnej formule: Dwa ubo Rima padosza, a tretij stoit, a czetwiortomu nie byti...

Rosyanie nazywają religię swoją prawosławną, ale zasadniczy religii tej dogmat streścić można — powiedział jeden z najświetniejszych umysłów Rosyi współczesnej, Mereżkowskij — w wyrazach Car ot Boga, czyli prawosławie jest w istocie swojej carosławiem. Ludwik XIV. mawiał l'état c'est moi, jednak u szczytu potęgi swojej — słowa tegoż Mereżkowskiego — nie odważyłby się wykrztusić naturalnych w ustach rosyjskiego cara słów: L'Eglise c'est moi.

Ale między roszczeniami Rosyi do zostania trzecim Rzymem a rzeczywistą jej siłą harmonii nie było. Rosya była poza Europą, poza kulturą, poza ruchem naukowo-literackim, poza cywilizacyą

---

[1]) De administrando Imperio. Cytuję z Gasquet'a: De l'autorité imperiale à Byzance (1879).

z jej zdobyczami technicznemi. Należało ją pchnąć naprzód, ażeby dogonić mogła inne narody; pchnąć naprzód, czyli innemi słowy: zeuropeizować.

Zadania tego podjął się Piotr, którego przezwano Wielkim. Rosyan począł posyłać za granicę na naukę, a Europejczyków do Rosyi sprowadzać. Już to jedno radykalnie zmieniało stanowisko Rosyi wobec Europy.

Rosya wzięła z Bizancyum wstręt i nienawiść do Zachodu, a na tle jej dzikości objawiło się to jaskrawiej jeszcze, niż w Bizancyum. Na Europejczyka patrzał Rosyanin jako na niechrysta (niechrześcijanina), a wyraz ten był synonimem wszelkiej obrzydliwości.

Aż oto nagle tych „niechrystów“ powołano jako nauczycieli! Musiało to z porządku rzeczy wywołać zatarg z Cerkwią. Zatarg zakończony został zniesieniem patryarchatu. Ale czemże zniesienie to było, jeśli nie ostatecznym tryumfem dogmatu carosławia! Tylko, niestety, prowadziło to za sobą moralne poniżenie Cerkwi. Patryarcha był wprawdzie poddanym cara, ale patryarchat, jako instytucya, nadawał Cerkwi pozór majestatu. Teraz na czele Cerkwi, jako zastępca cara, stawał oberprokurator, urzędnik cywilny, nieraz jenerał. Rosya europeizowała się, lecz pozbawioną została tego pierwiastka zasadniczego we wszelkiej kulturze, jakim jest religia. Prędzej przeto czy później, kwestya religijna musiała zostać podniesioną, wymagała tego logika dziejów. Kwestyę tę poruszył Piotr Czaadajew (1794—1856).

Imię to jest jednem z najbardziej cenionych w Rosyi, a sławę jego stanowi artykuł p. t.: List filozoficzny, objętości nie większej, jak półtora arkusza druku. W dziejach literatury innych narodów nie znajdziemy człowieka z tak małym ilościowo dorobkiem literackim, a tak wielkim rozgłosem, człowieka, który nic w języku ojczystym nie napisał, z tego zaś, co pisał, nic do druku nie przeznaczał, a pomimo to tak głęboki ślad po sobie zostawił w życiu umysłowem swego narodu.

Urodził się w Moskwie. Należał do wyższych sfer towarzyskich. Kształcił się w uniwersytecie moskiewskim, wstąpił potem do gwardyi, odbył kampanię 1812. i 13. roku. W r. 1821. podał się do dymisyi i odtąd przeważnie mieszkał w Moskwie.

Tak przed, jak i po dymisyi brał żywy udział w życiu towarzyskiem obu stolic i odrazu pozyskał sławę jednego z najświetniejszych „causeurów“. W epoce tajemniczych bohaterów Byrona, zaciekawia on tajemniczością swej pięknej, o rysach regu-

larnych, bladej, zadumanej twarzy, pociąga wykwintnością zewnętrzną, wprawia w podziw ogromnem oczytaniem, samodzielnością sądów, ścisłością i surowością wydyscyplinowanej myśli, absolutnie wolnej od tak rozpowszechnionego u Słowian marzycielstwa i rozlazłości. Ztąd pewność siebie i trochę napuszona apodyktyczność.

Pozzo di Borgo powiedział o nim, że gdyby mógł, toby mu kazał całe życie podróżować po Europie, ażeby Europejczycy wiedzieli, jak wygląda un Russe parfaitement comme il faut.

Z biegiem lat obok rzeczy bezpośrednio tyczących się Rosyi, coraz bardziej pochłaniają go i zarazem niepokoją i dręczą zagadnienia religii. Ale uczucia swoje umie kryć pod maską obojętności światowca. Niemniej jednak surowa, a złudzeniom niedostępna myśl, wyciska na jego twarzy piętno chłodu, martwej nieruchomości i smutku. Poeta Tiutczew nazwał twarz jego jedną z tych rzadkich, które porównać można do medali, tak starannie i artystycznie wyrzeźbione są przez Stwórcę, tak niepodobne do zwykłego typu twarzy ludzkich, tej drobnej, do codziennego obiegu przeznaczonej monety. Jego niedostępność, powaga, zagadkowe nieraz milczenie i pogarda dla wszystkiego, co jest rosyjskie, potęgują to wrażenie wyższości, które on umiał wywierać. Wyniosła postać jego wydaje się, jakby opromieniona blaskiem geniuszu.

Myśli swoje i poglądy Czaadajew streszczał w listach prywatnych do przyjaciół, o drukowaniu ich zrazu nie myślał, za dużo miał pogardy dla społeczeństwa swojego. „Pisać dla Rosyan — wyraził się kiedyś — to samo, co mówić do ptaków niebieskich lub ryb w morzu“ [1]), a jednak te jego listy krążyły po Rosyi w licznych odpisach i w r. 1836. jeden z nich p. t. „List filozoficzny“ znalazł się na szpaltach moskiewskiego miesięcznika *Teleskop*.

Wrażenie wywarł piorunujące, szczególnie na osobie cara Mikołaja. Pismo z rozkazu jego zostało zamknięte, cenzor pozbawiony urzędu, redaktor zesłany na północ Rosyi, Czaadajew ogłoszony za waryata i poddany policyjno lekarskiemu nadzorowi. Kara dziwaczna, złośliwa, ale nie surowa, nie pociągnęła bowiem żadnej zmiany w losach Czaadajewa, z wyjątkiem tej, że zrazu odwiedzał go codziennie lekarz z policyi, zastąpiony wkrótce jego

---

[1]) M. Gerszenson: „P. J. Czaadajew. Ziźń i myszlenje“. Petersburg 1908. por. str. 131.

domowym lekarzem, a po upływie roku uwolniono go nawet od tego, pod warunkiem, że nic drukiem ogłaszać nie będzie. Tę względną łagodność kary przypisać należy wysokim stosunkom Czaadajewa i temu, że car znał go osobiście w czasach, gdy służył w gwardyi.

Czemże ten mniemany waryat tak niezmiernie zgorszył cara i wszystkich niemal czytelników swoich? Oto bieg jego myśli, który we własnych jego słowach podaję: Zaczyna od gorzkich ubolewań nad absolutnem odosobnieniem Rosyi na widowni dziejowej:

„Nie szliśmy nigdy razem z innymi narodami, nie należymy do żadnej wielkiej rodziny ludzkości, ani do Wschodu, ani do Zachodu. Tradycya nie wiąże nas ani z jednym, ani z drugim. Jesteśmy jakby poza czasem i nie dotknął nas pochód ludzkości w jej rozwoju“... „Naród każdy przechodzi przez okres wzruszeń namiętnych, burzliwego niepokoju, nieobmyślanej i jakby bezcelowej czynności. To czas uczuć silnych, pomysłów szerokich i wielkich namiętności“... „Epokom tym zawdzięczają narody swoje wspomnienia, bohaterski pierwiastek dziejów swoich, poezyę, wszystkie silne i życiotwórcze idee. Epoka taka jest koniecznością dla każdego społeczeństwa; bez niej cóżby w pamięci narodów zostało, do czegóżby się mogły przywiązać, zapalić? Bez niej skarbem ich całym byłby tylko proch ziemi rodzinnej“...

„My nic podobnego nie mamy. Zrazu dzikie barbarzyństwo, potem grube nieuctwo, później dzikie panowanie zaborców, którego duch przeszedł do naszej narodowej władzy — oto bolesna historya naszej młodości“... „Nie przeszliśmy przez okres rozbujałych porywów młodzieńczych, tej poetycznej gry moralnych sił narodu. Epoka historyi naszej, odpowiadająca epoce wzrostu, przedstawia nam istnienie zamglone, bezbarwne, bez sił i energii. Nie zostało nam w pamięci tych wspomnień czarujących, tych wspaniałych, a poruszających przykładów, których wyrazem są podania narodowe. Przebiegnij wszystkie wieki, któreśmy przeżyli, całą przestrzeń ziemi, którą zajmujemy, nie znajdziesz ani jednego wspomnienia, któreby Cię zastanowiło, ani jednej pamiątki, którąby Ci okazała przeszłość w żywej malowniczej postaci. Żyjemy obojętni na wszystko, w jakimś ciasnym widnokręgu, bez przeszłości i przyszłości, w jakimś martwym zastoju“.

Słowem, Rosya — według Czaadajewa — nie ma punktu oparcia dla siebie. Zadatki duszy rosyjskiej są wielkie: pomieścić

się w niej może wszystko, co jest dobrem i prawdą, ale cóż stąd, skoro przeszłość nie stworzyła dla Rosyi tych niezbędnych ram, w których układa się życie i „pomimo wszystkich naszych przymiotów, nie wiemy, czem zapełnić, już nie życie całe, ale jeden dzień życia“.

„Spójrzmy wokoło siebie, jesteśmy jakby na wymarszu, jak gdybyśmy wędrowcami byli, a nie u siebie; nikt nie ma oznaczonej sfery działania, niema ani ustalonych obyczajów, ani reguł postępowania, niema skupionego życia rodzinnego, niema nic, coby przywiązywało, nic stałego, trwałego; wszystko przechodzi, prześlizguje się, nie zostawiając śladu po sobie, ani na zewnątrz, ani w nas samych!...“ „Jakież jest życie człowieka — mówi Cycero — jeśli pamięć o tem, co było, nie jednoczy przeszłości z przyszłością? My zaś wystąpiliśmy na widownię świata, jak nieślubne dzieci, bez ojcowizny, bez związku z ludami, które nas poprzedziły; nie przyswoiliśmy sobie z przeszłości żadnego pouczającego wskazania; każdy z nas sam nawiązywać musi nić, któraby go połączyła z ludzkością“... więc „niema w dziejach naszych logicznego postępu, dawne wyobrażenia zacierają się nowemi, a te nie wypływają z tamtych, lecz zalatują do nas Bóg wie skąd“... „Rośniemy, ale nie dojrzewamy, idziemy naprzód, ale w jakimś skrzywionym kierunku nie prowadzącym do celu, podobniśmy do dzieci, których nie wprawiono do samodzielnego myślenia, więc wyrósłszy, nie mają nic własnego; wszystkie ich pojęcia są bez związku z ich życiem“.

Tem oderwaniem Rosyi od kultury powszechnej tłumaczy Czaadajew to, co dla niego najboleśniejsze: brak pierwiastka moralnego w atmosferze, którą Rosya oddycha. „Brak nam — pisze — tych idei przewodnich, zasadniczych, co wchodzą w duszę niemowlęcia jeszcze w kolebce, co go otaczają wśród zabaw dziecięcych, tych idei, które mu matka, pieszcząc, wpaja, które go przenikają aż do szpiku kości i ukształcają jego indywidualność moralną, zanim jeszcze wejdzie w świat i stanie się członkiem społeczeństwa swojego“... „Są to idee obowiązku, sprawiedliwości, prawa, porządku“... „Idee te są wytworem dziejów Zachodu, stanowią jego atmosferę, są więcej niż historyą, więcej niż psychologią, są fizyologią Europejczyka, a czemże u nas są one zastąpione?...

Jakże pożałowania godnym jest, według Czaadajewa, los Rosyanina, który nie ma i nie widzi idei, w którejby mógł uznać

drogowskaz dla siebie! Sąd jego jest wskutek tego płytki: na oślep, powierzchownie, nieraz ze szkodą własną naśladuje obcych. W myśleniu jego brak metody i najlepsze pomysły dla braku związku i następczości pomiędzy sobą drętwieją bezpłodnie w jego mózgu. Nie zdoła on ich powiązać z tem, co było, ani z tem co nastąpi, traci wskutek tego ufność do własnej myśli, wraz z tem tęgość charakteru; bez celu błąka się po świecie. Takie zbłąkane jednostki znajdą się wszędzie, ale w Rosyi są regułą ogólną.

Stąd rozpaczliwy wniosek, że „bez wspomnień i bez nadziei, które w społeczeństwie ugruntowanem na tradycyi przeszłości i na ideale przyszłości stanowią życie tak ogółu, jak jednostek, Rosyanie są istotami niepotrzebnemi na świecie“.., „Nawet w spojrzeniu naszem widzę coś niepewnego i martwego, jakąś dziwną nieokreśloność, właściwą narodom stojącym na niższych szczeblach drabiny społecznej. Znajdując się w obcych krajach, zwłaszcza na południu, gdzie twarze są tak żywe i wyraziste, porównywałem je z naszemi — i zawsze przerażała mnie ta niemota oblicza u moich ziomków“.

„Między Wschodem a Zachodem — streszczam tu rozumowania Czaadajewa — opierając się jednem ramieniem o Chiny, a drugiem o Niemcy, powinnibyśmy zespolić ze sobą dwa światy, dwa źródła wiedzy, wyobraźnię i rozum. Stało się inaczej. Obcy obu światom, przeszliśmy przez świat nic mu nie dawszy i nic z niego nie wziąwszy. Nie mieliśmy udziału w rozwoju kultury, a skaziliśmy wszystko, cośmy tylko z niej przyswoić sobie chcieli“. Uwaga głęboka, jakby wieszczem przeczuciem natchniona. Stąd bowiem, że Rosya zajęła pogranicze między Wschodem a Zachodem, sama przez się nasuwała się myśl, że posłannictwem jej jest harmonijne zespolenie Europy z Azyą. Ale Czaadajew zrozumiał, że Rosya nie była ani Europą, ani Azyą, a zatem, jeśli przypuścić, że świat zachodni miałby w przyszłości zwiędnąć, to zanimby Rosya zastąpić go zdołała, miejsce jej zająłby daleki Wschód... Wojna japońska wykazała, że ku temu bieg dziejów zmierza.

„Ani jedna myśl — ciągnął dalej autor, dając folgę swej rozpaczy — nie wzeszła na naszej bezpłodnej niwie, ani jedna prawda nie zajaśniała, z obcych zaś pomysłów przyjęliśmy tylko ułudną powierzchowność, która nas na drogi zbytku i rozpusty prowadziła“. „Gdyby hordy barbarzyńskie, które świat cały zamąciły, nie przeszły, pierwej nim Zachód zalały, przez siedziby nasze, nie dalibyśmy wątku ani do jednego rozdziału w historyi

powszechnej. Nie zwróconoby uwagi na nas, gdybyśmy się nie rozszerzyli od zatogi Behringa aż do Odry. Niegdyś wielki car zechciał nas uobyczaić i dla zachęty rzucił nam płaszcz cywilizacyi, — płaszcz podnieśliśmy, lecz oświaty nie dotknęliśmy się wcale“.

Nie dotknęła się jej Rosya, bo ją los złowrogi oderwał w zaraniu dziejów od rodziny narodów Europy — ten los przyniósł jej pierwsze ziarna oświaty z zepsutego moralnie i umysłowo i wzgardzonego powszechnie Bizancyum; poziome pobudki oderwały Bizancyum od powszechnego braterstwa i stamtąd „przyjęliśmy ideę już skażoną przez namiętność ludzką“. W tym zaś czasie, gdy posiew bizantyński wyrzucał Rosyę z rodziny narodów, życiodajna idea jedności ożywiała Europę. I w słońcu idei, która „w dniu ostatecznego spełnienia tajemnicy Odkupienia złączy wszystkie uczucia i myśli w jedno uczucie i jedną myśl — i upadną wszystkie przegrody dzielące ludzkość według wyznań i narodów“ — w słońcu idei tej kroczyły przez wieki narody Zachodu pomimo wszystkich zboczeń i zatargów wzajemnych. Wszystko z idei tej wypływało i wszystko do niej wracało; każdy ruch myśli ideę tę uwydatniał. „Niech sobie płytka filozofia powstaje na wojny religijne, na stosy zapalane przez inkwizycyę, na nietolerancyę — my możemy tylko zazdrościć narodom, które w tem starciu się zdań, w tej walce krwawej o prawdę, wytworzyły sobie cały świat idei, świat, którego nie możemy sobie przedstawić w wyobraźni, a cóż dopiero wcielić się weń ciałem i duszą“... „Nie wszystko oczywiście na Zachodzie było rozumne, cnotliwe, religijne, ale wszystko przeniknione było tą siłą, która samowładnie panowała tam przez szereg wieków, wszystko wypływało tam z tego następstwa faktów i idei, któremu społeczeństwa dzisiejsze swój byt zawdzięczają“.

Ażeby zrozumieć potęgę idei Kościoła Powszechnego, albo — mówiąc stylem Czaadajewa, który starannie wyrazu Kościół Powszechny unikał — ażeby ocenić działanie siły, która w imię Idei Chrześcijańskiej jednoczyła narody Europy, nie trzeba sięgać aż do historyi; „przeczytajmy tylko T a s s a, a zobaczymy wszystkie ludy leżące w prochu przed Jerozolimą; przypomnijmy, że w ciągu piętnastu stuleci wszystkie chwaliły Boga w jednym języku, korzyły się przed jedną władzą duchowną i te same miały przekonania; zastanówmy się i nad tem, że w ciągu owych piętnastu stuleci, każdego roku, tegoż samego dnia i o tejże godzinie, temi

samemi słowy wznosiły one pienia chwały Najwyższemu, obchodząc pamiątkę największego z otrzymanych dobrodziejstw... Cudowna to harmonia, tysiąc razy wspanialsza nad wszystkie harmonie materyalnego świata!“... „Jeżeli przeto sfera, w której żyją Europejczycy, jedyna, w której ludzkość spełniać może włożone na nią posłannictwo, jest owocem wpływu religii, i jeśli z drugiej strony słabość naszej wiary oderwała nas od ogólnego ruchu, w którym rozwinęła się i wyraz znalazła społeczna idea chrześcijaństwa, i strąciła do szeregu narodów, którym sądzono tylko pośrednio i w późnym czasie korzystać ze wszystkich owoców chrześcijaństwa, — to czyż nie jest rzeczą oczywistą, że powinniśmy siłami wszystkiemi“...

Powinniśmy co robić? Zdawałoby się, że z rozumowań powyższych ten jeden tylko może być wniosek, że Rosya powinna starać się wrócić do jedności z Kościołem Rzymskim, do którego drogę zamknęło jej Bizancyum. Ale nie, tego wniosku, a przynajmniej w tych słowach Czaadajew nie wygłosił; cofnął się, jakby w przerażeniu przed krokiem ostatnim, do którego zmuszała go konsekwencya myśli — i kończył ten zasadniczy ze względu na znaczenie, ustęp listu, blademi słowy, że „powinniśmy wszystkiemi sposobami ożywić w sobie wiarę i nadać sobie prawdziwie chrześcijański impuls, ponieważ wszystko na Zachodzie stworzone jest przez Chrześcijaństwo“... „To — dodawał — miałem na myśli, mówiąc, że należy nam przejść przez to samo wychowanie, które ukształciło cały rodzaj ludzki“.

Cofnąwszy się przed krokiem ostatnim, zamknął Czaadajew rzecz swoją dwuznacznikiem „rodzaj ludzki“, zamiast wyraźnie powiedzieć „Europa zachodnia“, użycie bowiem ostatniego wyrazu oznaczałoby, że Rosyi pojednać się trzeba ze światem katolickim. Więc czegóż chciał Czaadajew? Od protestantyzmu stronił, katolicyzm wychwalał za zasługi cywilizacyjne, w jednym nawet ustępie uznał papiestwo za symbol zewnętrzny jedności chrześcijańskiej. Ale na katolicyzm nie przechodził sam i nie namawiał do tego innych.

Dlaczego? To samo pytanie stawia Gerszenson i nazywa Czaadajewa człowiekiem niekonsekwentnym. Niekonsekwencyę zaś tłumaczy jego zmysłem realistycznym. Niktby go nie posłuchał, gdyby do katolicyzmu namawiał, pozostawało przeto ogłosić, jako ideał, uchrześcijanienie Rosyi, ożywienie w niej wiary, a wtedy z natury rzeczy weszłaby Rosya na drogę, którą kroczy Zachód.

Więc w pełnych zapału słowach kreślił apologię nie Kościoła, lecz idei chrześcijańskiej: „Gdziekolwiekbądź Imię Chrystusa wymówionem będzie, porywa ono ludzi za sobą“... Dostępna każdej rozumnej istocie idea chrześcijańska zlewa się z każdem biciem naszego serca, wszystko pociąga za sobą; i same przeszkody, które spotyka, pomagają jej rosnąć i wzmacniać się“.

Ale te wybiegi stylowe nie oszukały czytelników artykułu, przedewszystkiem nie oszukały cara Mikołaja. Monarcha aż zbyt dobrze zrozumiał, do czego zmierzały wywody autora, skoro go za waryata ogłosić kazał.

Charakterystyka Rosyi, którą dał Czaadajew, surową jest, posępną, ale genialną. Genialną jest, bo przekracza granice epoki, w której powstała i sięga aż do dna duszy rosyjskiej. Taką samą charakterystykę dałby Czaadajew i dziś, pomimo, że od czasu tego Rosya wyłoniła z siebie szereg umysłów wielkich i dziełami ich olśniła świat.

Ale choć nie miałby prawa Czaadajew powiedzieć dziś, że „ani jedna myśl nie weszła na bezpłodnej niwie rosyjskiej“, nie zmieniłby jednak poglądu swojego, ponieważ to wszystko, co przedstawiał, jako wynik nieszczęśliwego układu dziejów Rosyi i w czem widział jej zacofanie, stało się właśnie dźwignią kierunków, które się najsilniej w życiu rosyjskiem zaznaczyły, za dowód powołania Rosyi do obwieszczenia światu nowego słowa.

A to nowe słowo zawarło się w wyrazie nihilizm i w tymże wyrazie streścić można charakterystykę Rosyi, jaką dał Czaadajew; twarde, bezlitosne jego słowa o ziomkach swoich, „tych nieślubnych dzieciach cywilizacyi“ „z niepewnem spojrzeniem malującem duszę bezwrażliwą na dobro i zło“, „tych koczowników duchowych“, którzy niezdolni są przywiązać się do czegokolwiekbądź na świecie, patrzą na zdobycze wiekowych prac ludzkości, jak dzieci na igraszki, i skoro tylko w beztreściwem istnieniu swojem którą z igraszek tych przywłaszczą sobie, to po to, aby ją zepsuć lub zniszczyć.

Artykuł Czaadajewa wpadł jak bomba — opowiada Hercen — w sam wir życia umysłowego w Moskwie; pytanie, czem jest Rosya, stanęło w całym ogromie swoim i znaczeniu, pochłonęło wszystkich, a z namiętnych nad pytaniem tem rozpraw powstały wkrótce obydwa główne prądy ducha rosyjskiego, których odgłosy od dziś dnia jeszcze donośnie dźwięczą: słowianofilski i zachodnio-europejski.

T. zw. słowianofile zajęli wobec Czaadajewa stanowisko wyraźnie negacyjne. Prawosławie w ich mniemaniu, choć oderwało Rosyę od Zachodu i tem pozornie jej zaszkodziło, było jednak jedyną prawdziwą religią, więc było i jest szczęściem Rosyi. I jako wyznawczyni jedynej prawdziwej religii, stworzyła Rosya jedyną, doskonałą formę rządu: absolutyzm carski oparty na miłości ludu. I dlatego to Rosya prawosławna i carosławna powołaną jest do zajęcia na widowni świata tego miejsca, które dotąd zajmował rozkładający się już, katolicki i protestancki Zachód. Nie dziw, że tak sformułowany słowianofilizm zdegenerował z nadzwyczajną szybkością, że przekształcił się w nihilizm panrusycyzmu, zabarwiony nibyto mesyaniczną a w istocie rzeczy dziką nadzieją zniszczenia wszystkiego, co nie jest prawosławiem i nie jest Rosyą. A panrosyjski ten nihilizm zlał się oczywiście w jedno z nihilizmem biurokratycznym, który wyrazem będąc swawoli i samowoli tych, co u steru stoją, występuje jako mniej lub więcej świadoma negacya indywidualności człowieka, tej jego absolutnej wartości i na tem opartego dostojeństwa, które wynikiem są poglądu na świat religijnego, tj. wiążącego człowieka z Bogiem, ziemię z niebem.

Podobnież i europeizm rosyjski przybrał dziwaczną postać nihilistycznego mesyanizmu, za wzór sobie wziąwszy nie Europę katolicką, lecz Europę rewolucyjną, dążącą do stworzenia nowego porządku rzeczy. Ale w dążeniu swojem rewolucyoniści Zachodu skrępowani są całą tradycyą przeszłości, z którą liczyć się muszą; stąd chwiejność, połowiczność, nieszczerość w ich zamiarach i czynach. Od tego wolną jest Rosya; w stosunku do świata zachodniego stanęła ona, według genialnego określenia Hercena, *na tamtym brzegu*, nic jej z przeszłością Europy nie wiąże, a we własnej przeszłości nie ma na czem się oprzeć. Dzięki temu nie dźwiga ona na sobie ciężaru, który przeszłość nakłada, i tem śmielej pędzi do celu. Więc nie Europa, ale Rosya, Rosya rewolucyjna, nie zaś prawosławna i carosławna, dokona przeobrażenia ludzkości.

Słowem, dzieje kultury politycznej rosyjskiej, której zagadnienie zasadnicze postawił Czaadajew, wykazały, że rozwojem kultury tej kierujące idee, nie znajdując regulatora w tradycyi, siłą wewnętrznego rozpędu dojść musiały i doszły do absurdu. Umysły zaś wyższe, organiczne, zrównoważone, jak były, tak są i teraz bezsilne do stawiania oporu pochodowi tej siły niszczycielskiej, jaką w rozwoju każdej idei jest prostolinijny bieg kon-

sekwencyi logicznej, nie krępowanej tradycyą, nie rachującej się ani z dorobkiem przeszłości, ani z warunkami teraźniejszości.

To wszystko dojrzał, zrozumiał i wygłosił Czaadajew i na tem jego ogromne znaczenie polega.

Czaadajew jest pierwszym samodzielnym myślicielem rosyjskim i — rzecz znamienna — ten pierwszy myśliciel streścił ideę swoją w wezwaniu Rosyi do religijnej i kulturalnej jedności z Europą zachodnią, która kulturę swoją na podstawach katolicyzmu zbudowała, a wezwanie to po upływie półwieku znalazło potężny odgłos w najsilniejszym i najświetniejszym z umysłów filozoficznych, które Rosya wydała. Czaadajew rozpoczął dzieje myśli rosyjskiej w wieku XIX., a Włodzimierz Sołowiew zakończył je już nie wezwaniem tylko do zjednoczenia z Europą katolicką, lecz wszechstronnem uzasadnieniem konieczności tego zjednoczenia. W unii z Rzymem ujrzał on niezbędny warunek wypełnienia przez Rosyę tego posłannictwa, do którego, jak mniemał, przeznaczył ją Bóg. *M. Zdziechowski.*

Polacy i Czesi w Cieszyńskiem.

Suum cuique.

I. Organizacye Czechów śląskich.

Śląsk Cieszyński stał się dla nas synonimem walki, jaką Polacy śląscy staczają ciągle w obronie polskości naszych kresów zachodnich, walki na dwa fronty równocześnie: z Niemcami i Czechami. Charakter tych walk jest różny. Kiedy w walce z Niemcami chodzi przedewszystkiem o zdobycie odmawianych społeczeństwu polskiemu, słusznie mu się należących praw, to ścierając się z Czechami, bronią jedynie Polacy śląscy nasz polski lud przed czechizacyą, bronią polskiego charakteru wsi naszej.

Nie wynika z tego, by tego pierwiastku nie było w walce z Niemcami. Owszem, on jest, wynika on już z samego uprzywilejowanego stanowiska Niemców, którzy swą „prawną“ supremacyę wyzyskują i w walce z Czechami, łącząc Polaków i Czechów do wspólnych nieraz wystąpień. I tem stosunek polsko-czeski jest trudniejszy.

„Jeśli mają Polacy i Czesi zyskać na Śląsku wpływy, jako słowiańska większość — pisze w swej ostatniej publikacyi czeski

poseł do Sejmu śląskiego Józef Lukeš[1]) — koniecznem jest zupełnie zgodne ich postępowanie, znalezienie wspólnej platformy na zasadzie zupełnego równouprawnienia i słowiańskiego braterstwa, przestrzegając przy tem historycznych praw narodowych polskich i czeskich. Polacy są zresztą w wielu sprawach zdani na naszą pomoc...“ — oto odrazu widoczne zupełnie jasne stanowisko Czechów. Występują na widownię i prawa historyczne i groźby. I to jest charakterystyką Czechów śląskich. Stosownie do okoliczności przedzierzgają się z przyjaciół w nieprzyjaciół i odwrotnie, nie zapominając przy tem bynajmniej o drobnych, podjazdowych walkach, toczonych niby to poza plecyma sfer kierujących przez czynniki lokalne w gminach śląskich, przez czynniki, nad któremi niby to żadnych wpływów nie mają.

Zdanie to byłoby i słuszne, gdyby jednak było wygłoszone przez Polaków. Zdać sobie bowiem trzeba sprawę z rozbicia politycznego, jakie na Śląsku wśród Polaków się zakorzeniło ze szkodą dla sprawy narodowej, podczas kiedy Czesi, pomimo swego zróżniczkowania politycznego, przedstawiają w sprawach narodowych jedną zwartą masę, jedną doskonałą wprost organizacyę, godzącą właśnie w polskość. A pamiętać trzeba prócz tego, że czeska praca narodowa na Śląsku jest o wiele młodsza od polskiej. Organizacye czeskie na Śląsku, to wytwór ostatnich dziesięcioleci dopiero. Mimo to dziś Polacy pod tym względem ustępują Czechom.

Spotykamy się więc przedewszystkiem na Śląsku z powstałą dopiero w roku 1908 „śląską sekcyą czeskiej Rady narodowej w Opawie“, która przejąwszy agendy dawniejszej organizacyi czeskich mężów zaufania, nadaje obecnie kierunek całej pracy narodowej czeskiej. Mając bowiem na celu wciągnięcie w życie narodowe wszystkich czynników, wszystkich stronnictw i kierunków politycznych we wszystkich sprawach dotyczących stanowiska narodowego Czechów na Śląsku, dalej dążenie do „stworzenia dokładnie obmyślanego i ściśle określonego podziału pracy, jako ideału narodowej współpracy i mocy“, rzeczywiście celu tego dopięła. Oto w sekcyi Rady Narodowej widzimy reprezentowane wszystkie stronnictwa czeskie i wszystkie pisma pozostają też na jej usługach. Czeskie śląskie stronnictwo agrarne, którego organem jest *Slezsky Venkov* w Opawie, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne z organem

[1]) Obraz Slezska w čislech. Napsal Josef Lukeš, poslanec na zemském sněmu vévodství slezskéko. V Opavě 1913. Nákladem Národní Rady České v Praze.

Naše Slezsko w Opawie, stronnictwo narodowo-socyalne, wydające *Slezské Slovo* w Opawie i śląskie stronnictwo narodowe, które do ostatnich czasów wydawało *Opavský Týdenník*, znalazły się we wspólnej organizacyi. A poza tem cały szereg pism peryodycznych, będących własnością pojedynczych osób, dopełnia tej harmonii w sprawach narodowych. Wymienić tu trzeba: *Slezsky Věstnik* (o kierunku narodowym) w Raduui na Śląsku Opawskim, *Obrana Slezska* w Orłowej i *Slezan* w Polskiej Ostrawie (oba o kierunku postępowym), wreszcie *Těšinské Noviny* we Frydku (o kierunku konserwatywnym). Nie można zapomnieć o znaczeniu prasy czeskiej w Morawskiej Ostrawie, bardzo żywo zajmującej się sprawami śląskiemi.

Dla przeprowadzenia olbrzymich agend, jakich się sekcya Rady Narodowej podjęła, istnieje poza 90 coś członkami czeskiego zgromadzenia narodowego, wydział centralny, do którego wchodzą: przewodniczący, dwaj jego zastępcy, 10 członków wydziału i tyluż zastępców, wybieranych przez walne zgromadzenie w połowie ze Śląska Opawskiego, w połowie z Cieszyńskiego, w ten sposób, by w wydziale reprezentowane były wszystkie kierunki polityczne (desygnują one same swych zastępców), posłowie sejmowi i parlamentarni, prezydyum centralnego Związku czeskich przełożonych gmin, zastępcy poszczególnych komisyi Rady, ewentualnie jeszcze może liczba członków wydziału wzróść o 4 mandaty przez kooptacyę. Prócz tego funkcyonują dwa sekretaryaty narodowe, jeden w Opawie, drugi w Polskiej Ostrawie, by 1) broniły i zaznaczały zawsze prawa ziemi korony czeskiej do Śląska, jako dziedzictwa po przodkach, odpowiednio do dążeń chwili i przekonania narodowego, 2) żądały i broniły równouprawnienia języka czeskiego w urzędach, szkołach, wogóle w życiu publicznem, 3) domagały się odpowiadającego procentowi ludności zastępstwa Czechów na wszystkich publicznych urzędach i zakładach, 4) by starały się o narodowo-polityczne, oświatowe, ekonomiczne podniesienie narodu czeskiego, 5) broniły uciskanych mniejszości narodowych, 6) by starały się o dokładne informowanie społeczeństwa czeskiego o stanie sprawy narodowej na Śląsku, 7) zajmowały się wszystkiemi kwestyami dotyczącemi czci i dyscypliny narodowej, 8) starały się o środki finansowe potrzebne do przeprowadzenia zadań, 9) by przeprowadziły organizacyę finansową i możliwie zjednoczyły składki na cele narodowe.

Co przeciwstawiają tej organizacyi Polacy? Milczenie musi być przykrą odpowiedzią.

Drugą instytucyą czeską, jakiej Polacy śląscy nie mają, to „Centralny Związek czeskich przełożonych gmin w Opawie“. Znaczenie tego związku jest nie małe. O ile bowiem sekcya Rady Narodowej wytycza ogólny kierunek pracy, o tyle związek zajmuje się już przeprowadzeniem konkretnych postulatów, wykonaniem pracy na miejscu, w wioskach śląskich. Związki te powstały wedle wzoru związków przełożonych gmin na Morawach w r. 1904. i 1905. i mają zastępować istniejące w Czechach reprezentacye powiatowe. Mają ich na Śląsku Czesi pięć: opawski, klimkowski, bilowski, frydecki i polsko-ostrawski. Do związku frydeckiego należą gminy powiatu frysztackiego i bogumińskiego, które obecnie organizują się w osobny związek.

Prezesi wszystkich tych związków i oprócz tego dwaj delegaci każdego związku tworzą Związek centralny, rządzący się osobnym statutem.

Głównem staraniem związków było dotychczas dążenie do zyskania zupełnego równouprawnienia języka czeskiego, tak w urzędach państwowych, jak i autonomicznych, dążenie do podniesienia uświadomienia narodowego. Do przeprowadzenia tego zadania powołał Związek centralny przy pomocy Towarzystwa „Slezan“ w Pradze i czeskiej Rady Narodowej w r. 1908. do życia sekretaryat, zwany ogólnie „Sekretaryatem czeskiej autonomii na Śląsku“ z siedzibą w Polskiej Ostrawie, skąd przeniesiono go w r. 1912. do Opawy, otwierając w Polskiej Ostrawie tylko jego filię.

Przeprowadzić uchwały czeskich rad gminnych co do języka urzędowego czeskiego, było głównem zadaniem Związku. Dotychczas uczyniło to około 100 gmin, nie przyjmując zupełnie aktów ze strony władz w języku niemieckim. Swem twardem stanowiskiem, jak niemniej przy pomocy rad gminnych polskich i słowiańskich posłów sejmowych, zdobyły one wreszcie ustawę krajową z r. 1907., na mocy której jednostki autonomiczne mogą sobie same oznaczać swój język urzędowy. Dalszym wynikiem tego było utworzenie tak przy Wydziale Krajowym, jak i w niektórych urzędach administracyjnych biur tłumaczeń, przez co przynajmniej częściowo zyskano równouprawnienie.

Z dalszych zadań Związku przełożonych gmin zaznacza się przedewszystkiem w stosunku do Polaków bardzo wyraźnie kwestya obrony czeskości gmin śląskich. Działalność ta widoczna jest przy spisach ludności, które przedstawiają się tak ciekawie, że osobno o nich jeszcze mówić będziemy.

Sprawami oświatowemi i szkolnemi zajmują się na Śląsku oprócz zarządu głównego Maticy Szkolnej w Pradze, Matica Opawska i Matica Oświaty Ludowej.

Matica Opawska, najstarsza na Śląsku czeska instytucya oświatowa, powstała w r. 1877, ogranicza swoją działalność jedynie do Śląska Opawskiego. Działalność ta w pierwszych latach istnienia Towarzystwa bardzo energiczna (założenie gimnazyum czeskiego w Opawie, kilku szkół ludowych i ochronek, muzeum etnograficznego w Opawie), w ostatnich czasach ogranicza się jedynie do akcyi wydawniczej i utrzymania kilku ochronek i dwóch prywatnych szkół ludowych. Szkół na miejscu ma Matica zaledwo 12 dla 64.000 Czechów na Śląsku Opawskim.

Jeżeli zaś porównamy działalność Maticy Opawskiej z działalnością Maticy Oświaty Ludowej, to odrazu zobaczymy różnicę, z jaką Czesi pracują tam, gdzie walczyć im przychodzi z Niemcami i tam, gdzie spotykają się z Polakami.

Maticę Oświaty Ludowej założyli Czesi w r. 1897., a działalność jej gorączkowa przewyższa już obecnie po 16 latach istnienia działalność naszej Macierzy Szkolnej. To już jest zasługą Czechów, że dzięki swojej sprężystej organizacyi narodowej praca ta jest o wiele wydatniejszą i intenzywniejszą.

Oto widzimy Maticę Oświaty przy zakładaniu szkół ludowych w Łazach i we Frydku, ochronki w Michałkowicach i Polskiej Ostrawie, przy urządzaniu kursów języka czeskiego dla dzieci w Cieszynie, kilku bibliotek, stowarzyszenia tkaczy w Wyższych Lhotach, widzimy jak od r. 1900. zasypuje lud śląski kalendarzami narodowemi, widzimy jak przy pomocy zarządu głównego Maticy Szkolnej czechizuje Rychwałd, zakładając w nim aż trzy szkoły ludowe, jak buduje szkoły w Wołowcu, a przy pomocy wydawnictwa *Národní Politika* szkołę w Gruszowie.

Z chwilą, kiedy Matica przenosi swą siedzibę do Polskiej Ostrawy, działalność ta staje się jeszcze żywsza. Powstają szkoły czeskie jedna po drugiej. Dolne Toszonowice, Wierzbica, Bogumin-dworzec, Rychwałd, stają się placówkami nowych szkół czeskich. Bogumin-dworzec, Dziećmorowice, Hermanice, Gruszów, Michałkowice, Muglinów, Poremba, Średnia Sucha, Radwanice, Stare Miasto, Stare Hamry, Wierzbica, Zabłocie, wychowują w ochronkach Maticy dziatwę, przygotowują ją do czeskiej szkoły. Ochronki te mnożą się w gminach śląskich, jak grzyby po deszczu. W Orłowej i Rychwałdzie znajdujemy po trzy ochronki Maticy, w Pietwałdzie nawet

cztery. Prócz tego założyła Matica żeńską szkołę wydziałową w Łazach, szkołę gospodarstwa domowego w Orłowej, przy pomocy Maticy Szkolnej czeskie gimnazyum realne w Orłowej.

Jeżeli przypomnimy jeszcze, że Matica Oświaty Ludowej ma na Śląsku przeważnie w polskich gminach 38 kół miejscowych, 22 bibliotek i czytelń, że poza tą akcyą szkolną zajmuje się jeszcze agitacyą, mającą przy pomocy subwencyonowania Towarzystw, udzielania stypendyów młodzieży szkolnej, stwarzania przy szkołach „polévkovych ustavu“ (dostarczanie ciepłej zupy) — to będziemy mieli całokształt pracy tego jednego Towarzystwa.

Nie można pominąć pomocy, jakiej akcyi czeskiej na Śląsku udzielają Czechy. Jest ona również zorganizowana w „Narodowym Związku śląskim w Pradze“, który początkowo zorganizowany jako klub towarzyski śląskich Czechów w Pradze „Slezan“, z biegiem czasu rozpoczął tam akcyę propagatorską. Jego głównie zasługą jest powstanie na Śląsku „Sekretaryatu Czeskiej Autonomii“.

I znów nasuwa się pytanie: A Polacy?

II. Czeskie organizacye ekonomiczne na Śląsku.

Poprzedni obraz czeskich organizacyi narodowych na Śląsku możemy poniekąd uważać za obraz potrzeb duchowych Czechów śląskich. Przystępując obecnie do scharakteryzowania ich życia ekonomicznego i ich organizacyi ekonomicznych, z góry stwierdzić możemy, że i na tem polu Czesi znacznie wyprzedzili Polaków.

Zobaczymy to, wglądnąwszy do statystyki rządowej. Zauważymy przedewszystkiem, wziąwszy za podstawę spis ludności z r. 1900., od którego Czesi zyskali wprawdzie 2% ludności na Polakach, że w rolnictwie, schodzącem na przemysłowym Śląsku coraz niżej, zatrudniają oni procent ludności odpowiadający ich procentowi (22%), podczas kiedy Polacy w rolnictwie zatrudniają o 7 procent ludności więcej, aniżeliby na nich wypadało wedle stosunku procentowego do innych narodowości. Podobnie i w przemyśle zdołali już sobie Czesi zdobyć odpowiednie stanowisko, podczas gdy Polacy stoją już procentowo niżej. Handel stosunkowo jeszcze pozostaje prawie wyłącznie w rękach niemieckich, Czesi bowiem zatrudniają w handlu 12 procent, a Polacy 19 procent, natomiast w wolnych zawodach i w służbie publicznej zdołali sobie już Czesi wy-

robić stanowisko odpowiadające prawie ich procentowi ludności, podczas gdy Polacy w tym kierunku stoją o całe niebo niżej.

Stwierdziwszy przemysłowość Śląska, zobaczmy, jak w głównych przemysłowych grupach zawodowych reprezentowani są Polacy i Czesi. Wyprzedzają oni Polaków w przemyśle budowlanym, tkackim, środków spożywczych, konfekcyjnym i żelaznym, a więc tam, gdzie praca fizyczna mniej jest wytężająca a więcej popłatna.

To samo powiedzieć można, zastanawiając się nad stanowiskiem społecznem Polaków i Czechów w poszczególnych klasach zawodowych. Kiedy bowiem w czeskich powiatach przypada na 1000 zawodowo zatrudnionych osób w rolnictwie 226 samodzielnych, to w powiatach polskich 191; robotników w powiatach czeskich 274, w powiatach polskich 258; natomiast Polacy zyskują większość jako wyrobnicy i jako pomagający w pracy członkowie rodziny. A więc w tych najniższych już klasach.

Podobnie jest i w przemyśle. W powiatach czeskich spotykamy 127 samodzielnych pracowników w przemyśle, w powiatach polskich tylko 76, natomiast znaczniejsza jest liczba zwykłych robotników u Polaków.

Zestawiając stanowisko społeczne z językiem „towarzyskim" okazuje się, że na 1000 zawodowo zatrudnionych w rolnictwie Czechów jest 266 samodzielnych, 274 robotników, 220 wyrobników, 238 pomagających członków rodzin, i 2 urzędników, podczas gdy na 1000 Polaków w rolnictwie przypada tylko 182 samodzielnych, 233 robotników, 185 wyrobników, 409 pomagających członków rodzin, i 1 urzędnik. Tak samo w przemyśle Czesi stoją wyżej i jako samodzielni i jako urzędnicy, gdy Polacy tylko jako robotnicy i wyrobnicy zyskują wyższość nad Czechami.

W handlu na 1000 zatrudnionych Czechów jest 328 samodzielnych (Polaków 248), 62 urzędników (Polaków 24), robotników 340 (Polaków 438), wyrobników 232 (Polaków 257), pomagających członków rodzin 38 (Polaków 33).

Wszędzie więc widzimy wyższe stanowisko społeczne Czechów od Polaków. Tak samo i stanowisko kobiety czeskiej jest wyższe od kobiety polskiej, słowem w każdej dziedzinie życia społecznego zdołali sobie Czesi zdobyć stanowisko lepsze od Polaków, a zawdzięczają to przedewszystkiem silnej organizacyi, która stoi wyżej nieraz nietylko od polskiej organizacyi, ale i od niemieckiej.

Główną taką organizacyą jest „Centralne Towarzystwo rolnicze w Opawie dla czeskich powiatów śląskich", założone w r. 1896.

podczas gdy polskie Towarzystwo istnieje już od lat 44, niemieckie od lat 42. Towarzystwo to ma się przedewszystkiem starać o wszystkie dziedziny gospodarstwa rolnego i przemysłu rolniczego. Ogarnia ono działalnością swoją 129 gmin śląskich, dla prowadzenia agend swych zatrudnia stale 6 urzędników i prócz tego utrzymuje szkołę gospodarstwa domowego w Klimkowicach. Skupia się w nim 84 kółek rolniczych ze Śląska Opawskiego i 47 kółek ze Śląska Cieszyńskiego, dalej dwa Towarzystwa młodzieży wiejskiej, pięć spółek królikarskich, centralne Towarzystwo pszczelarskie z 8 oddziałami, dwa stowarzyszenia hodowli bydła, 25 stowarzyszeń melioracyjnych, oraz największy Związek czeskich stowarzyszeń gospodarczych w Opawie.

Ostatnie to stowarzyszenie powstało dopiero w r. 1901. i skupia w sobie 117 stowarzyszeń miejscowych z 15.000 członków. Ze stowarzyszeń tych jest 71 kas raiffeisenowskich, 11 kas pożyczkowych, 8 stowarzyszeń wytwórczych (mleczarskie i gorzelniane), 1 skład zboża, 1 stowarzyszenie maszynowe, 22 spółek handlowych, 3 spółki budowlane, 4 spółki pastewne i 1 hodowli bydła. Kasy raiffeisenowskie miały z końcem roku 1911. wkładek na kwotę 7 milionów K, kasy pożyczkowe 3 miliony koron wkładek, 330.000 K udziałów członkowskich i 337.000 K funduszów rezerwowych.

W Związku polskim, założonym również w 1901. r., skupiało się 99 kas Raiffeisena, 1 kasa pożyczkowa i 16 innych spółek, podczas gdy niemiecki związek w Bielsku właśnie z polskich stowarzyszeń skupia jeszcze ogromną większość, bo 126 kas raiffeisenowskich i 34 inne spółki.

Związek czeski przeprowadza przedewszystkiem rewizyę rachunków stowarzyszeń, stara się o dogodne pożyczki dla nich, zajmuje się pośrednictwem w zakupnie i sprzedaży potrzeb gospodarczych, płodów rolniczych en gros, popiera i organizuje nowe spółki.

Jedną z głównych agend związku jest centralny skład rolniczy w Opawie. Jestto organizacya nawskróś handlowa, która oprócz generalnego składu utrzymuje jeszcze trzy filie: we Frydku, w Polskiej Ostrawie i w Klimkowicach. O zakresie jej działania świadczy najlepiej fakt, że obrót roczny składu wynosi mniejwięcej 1,500.000 K, że ma 50.000 K funduszu rezerwowego i 40.000 K udziałów członkowskich.

Nie potrzeba chyba mówić o tem, jak taka organizacya przydałaby się Polakom.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o jednej organizacyi czeskiej,

której Polacy również nie mają, a mianowicie o „Centralnym związku w Opawie czeskich rękodzielników i rękodzielniczych organizacyi“, istniejącym już od roku 1905., a mającym na celu opiekę nad rękodziełem czeskiem i młodzieżą rękodzielniczą. Popierając na każdym kroku organizacye rękodzielnicze, starając się o wykształcenie młodzieży przez urządzanie specyalnych kursów i wycieczek naukowych, przez wydawanie fachowych czasopism, starając się o centralizacyę pracy, o materyał surowy, o sprzedaż wyrobów, a dalej zajmując się pośrednictwem pracy, starając się o umieszczenie uczni w czeskich warsztatach, a o wyszukanie odpowiednich miejsc osiedlenia dla majstrów, spełnia związek ogromnie doniosłe zadanie.

Oczywiście, że przy takiej organizacyi Czesi muszą wyprzedzać Polaków, że polska kwestya narodowa musi przy słabym ekonomicznym poparciu ze strony społeczeństwa polskiego walczyć o swoje prawa o wiele trudniej, ciężej, aniżeli czeska. Czesi zrozumieli, że jądro polityki narodowej tkwi tylko w polepszeniu bytu materyalnego ekonomicznie uciśnionych współrodaków, w rozwoju i wzmocnieniu sił produktywnych narodu. Oczywiście argument brzęczący przyczynia się niemało do tego, że tam, gdzie spotykają się Polacy z Czechami, trudno spotkać polskiego rękodzielnika, a że trudno tu spotkać człowieka finansowo niezależnego, więc Czesi, za którymi jest i siła i organizacya, biorą górę, zapychają polskiemi dziećmi czeskie szkoły, czechizują gminy na wskróś polskie.

III. Szkolnictwo polskie i czeskie na Śląsku.

Jeżeli poprzednie zestawienia są społeczeństwu polskiemu prawie że zupełnie obce, to znaną mu jest już lepiej kwestya szkolna, choć nie najlepiej; fragmentaryczne bowiem wiadomości, pojawiające się od czasu do czasu w prasie polskiej nie mogą dać całokształtu zmagań polskich z zalewem czy to niemieckim, czy też czeskim. A właśnie na polu szkolnictwa odgrywa się najzaciętsza, widoma walka o dusze młodzieży polskiej.

Walka ta, jaką w przeważnej części Polacy muszą wypowiadać Czechom, stwarzając w gminach, pozostających w rękach czeskich rad gminnych szkoły prywatne, rozgrywa się na podłożu niby to historycznem, niby to naukowem. Czesi bowiem występują ciągle z argumentem praw swoich do Śląska na podstawie przynależności

wiekowej Śląska do krajów korony czeskiej. Podstawy naukowe dla nich nie istnieją i to nietylko już próby oznaczenia granicy czesko-polskiej przez polskich badaczy językowych, ale nawet i czeskich. Najlepsze jeszcze, najdogodniejsze dla Czechów, dla ich pracy, są przestarzałe już dziś prace statystyczne Czoerniga i Fickera, którzy granicę czesko-polską prowadzą przez Bogumin, Pudłów, Rychwałd, Pietwałd, Szumbark, Błędowice, Bukowiec i Rzekę; mniej korzystne dla nich są badania Lucyana Malinowskiego, który granicę języka czeskiego widzi w gminach dalej na zachód położonych, jak Morawska Ostrawa, Szonów, Więckowice, Brusowice, Wojkowice, Lhotę i Morawkę; a już najmniej korzystne są dla nich badania Szembery, który granicę tę przesuwa jeszcze dalej na zachód. Podobnie i badania prof. J. Bystronia i prof. Nitscha zbiły zupełnie przekonania Czechów, jakoby granicę stanowić miała rzeka Stonawka, czy nawet Olza, ale nie powstrzymały ich dążności, kiedy nawet roszczą sobie obecnie prawo do górali naszych, twierdząc, że są oni raczej Słowakami, niż Polakami i że tylko szkoła polska i polski kościół ich spolonizowały.

I rzeczywiście, jeżelibyśmy się oparli na historyi, musielibyśmy przyznać Czechom poniekąd słuszność, musielibyśmy im ustąpić nawet dalej na wschód, może aż do brzegów Wisły, przyjmując za stan faktyczny stan z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, kiedy w szkołach śląskich używano książek czeskich i tylko do granicznych z Galicyą wsi dostawały się książki szkolne polskie. I nie inna kwestya, jak kwestya książek szkolnych rozstrzygnęła o czeskości dzisiejszej wsi Dziećmorowic, gdzie obecnie walka rozgrywa się z całą namiętnością, a gdzie jedynie wzgląd finansowy: niechęć kupowania nowych książek polskich przemawiał za utrzymaniem czeskiej szkoły, gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia pozostawiono gminom możność decydowania o narodowym charakterze szkoły. To decydowało też o narodowym charakterze gmin, które obecnie z powrotem starają się Czesi uzyskać, budując w nich szkoły prywatne. W ten sposób zaprowadzono zmiany w Boguminie, Skrzeczoniu, Lutyni Niemieckiej, Olbrachcicach, Wierzbicy, Pudłowie, Gruszowie, Rychwałdzie, w Dąbrowej, Karwinie i Gnojniku.

Działalność żywszą na polu szkolnictwa rozpoczęli Czesi dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, głównie przy pomocy czeskiej Macierzy szkolnej, potęgując tym sposobem swoje wpływy na Śląsku.

I tu przewyższają Czesi Polaków tak co do ilości szkół, jak i co do ich organizacyi.

Zaglądnijmy znowu do statystyki urzędowej. Oto okazuje się, że Czesi mają na Śląsku Cieszyńskim sześć szkół wydziałowych i to w gminach właśnie spornych: w Polskiej Ostrawie (2), Michałkowicach (2), Orłowej i Łazach, tak że jedna publiczna szkoła wydziałowa czeska przypada na 18.121 Czechów, podczas gdy Polacy mają zaledwo jedną publiczną szkołę wydziałową; najcharakterystyczniejszem jest to, że na Śląsku Opawskim Czesi zupełnie potrzeby szkoły wydziałowej nie odczuwają. Tak samo przedstawia się rzecz ze szkołami wydziałowemi prywatnemi.

Szkoły ludowe publiczne mnożą się w gminach opanowanych przez Czechów znacznie liczniej, niż w gminach polskich. Dość wspomnieć, że kiedy w przeciągu 8 lat (od r. 1902.—1910.) powstało 7 szkół polskich, równocześnie powstało 13 szkół czeskich; dość wspomnieć, że kiedy u Polaków przeważa typ szkoły dwuklasowej, u Czechów szkoły czteroklasowej; że Czesi posiadają na Śląsku Cieszyńskim znacznie wyższy procent klas (28%) od procentu ludności (26%), podczas gdy Polacy mają ledwo 43% klas przy 53% ludności.

W jednym tylko z powiatów Śląska Cieszyńskiego, w powiecie Cieszyńskim, mogliby się Czesi uważać za pokrzywdzonych, mają tu bowiem 6% ludności a 4% szkół. Krzywda ta jednak znika, jeżeli się zważy, że Czesi poza czterema gminami nie stanowią nigdzie większości i są rozprószeni po wsiach powiatu w ilościach minimalnych.

Powiat frydecki przedstawia dla nas obraz najsmutniejszy. A jest to właśnie powiat, będący w rękach Czechów. Kiedy bowiem Czesi stanowią tu 75 procent ludności, to szkół mają 83%, podczas gdy Polacy, stanowiący według statystyki urzędowej 14%, mają zaledwo 3% szkół. Lepiej już mają się w tym powiecie Niemcy (11% ludności a 14% szkół ludowych publicznych.)

W powiecie frysztackim Czesi odpowiednio do swej procentowej ilości posiadają 21% szkół, a co do ilości klas (23%) ilość tę przekraczają.

Nie mogą się zatem skarżyć Czesi śląscy na wynaradawienie się w szkole polskiej.

Podobnie i prywatne szkoły ludowe. Na Śląsku Cieszyńskim przypada prywatna szkoła ludowa na 1.652 Czechów, a 17.988 Polaków, podczas gdy na Śląsku Opawskim dopiero 13 razy większa liczba Czechów odczuwa potrzebę prywatnej szkoły czeskiej.

Ogromne znaczenie mają na Śląsku ochronki, one są niejako szkolą przygotowawczą do szkół ludowych i tu zauważymy, że kiedy jedna ochronka przypada na 2.000 Czechów, dla Polaków istnieje ona dopiero dla 10 razy większej liczby; że kiedy na Śląsku Cieszyńskim dla tak stosunkowo niskiej liczby zakładają Czesi ochronkę, na Śląsku Opawskim czynią to dla sześć razy większej liczby ludności.

Jeżeli zatem gdzie, to tylko do Niemców mogą mieć Czesi pretensye, do Wydziału Krajowego, że nieodpowiednio popiera szkolnictwo czeskie, choć i na tym punkcie Czesi zajmują wobec Polaków uprzywilejowane stanowisko, kiedy w ostatnim budżecie krajowym (1913) przyznano im 18.000 K subwencyi na szkoły, a Polakom, jakkolwiek liczebnie silniejszym, tylko 14.900 K.

Ważną rolę w życiu narodowem Śląska odgrywa nauczycielstwo. Jest ono nieraz jedynym żywiołem inteligentnym wsi śląskiej, na niem nieraz polega cały obowiązek pracy narodowo-społecznej we wsi. Nic więc dziwnego, że musieli się tak Polacy, jak i Czesi, starać o to, by na wieś przychodzili ludzie z wykształceniem narodowem, ze znajomością języka literackiego, historyi ojczystej dokładną. Nie mogły tego dawać zakłady niemieckie, w których działano na młodzież przedewszystkiem wynaradawiająco. Wspólne dążenia doprowadziły do założenia najpierw równorzędnych klas polskich czy czeskich przy seminaryach w Cieszynie i Opawie, które po kilku latach przemieniono na samodzielne zakłady, polskie w Bobrku pod Cieszynem, czeskie w Polskiej Ostrawie. Nie zdołano się przytem ustrzedz pewnego curiosum. Oto w obu tych zakładach wykłada się historyę w języku niemieckim. I znowu korzystając ze statystyki, zobaczymy, że czeski zakład jest przez państwo uprzywilejowany. Wydaje bowiem nań państwo rocznie 75.000 koron, podczas gdy koszta utrzymania zakładu polskiego wynoszą zaledwo 54.000 K.

Na polu szkolnictwa średniego tak Czesi jak i Polacy mają po jednym zakładzie średnim państwowym, co oczywiście jest pokrzywdzeniem ich w stosunku do ludności niemieckiej. Niemcy bowiem posiadają 5 gimnazyów klasycznych, 1 gimnazyum realne i 5 szkół realnych. Oprócz tego posiadają Polacy i Czesi po jednem prywatnem gimnazyum realnem w Orłowej, Czesi nadto mają jeszcze liceum żeńskie w Polskiej Ostrawie.

Szkół zawodowych ani Polacy, ani Czesi nie mają. Dopiero w obecnym roku szkolnym mieli Czesi założyć prywatną szkołę handlową i to również w Orłowej.

Zrozumiałem jest przez to stanowisko naszych instytucyi oświatowych, Macierzy szkolnej Cieszyńskiej i Towarzystwa Szkoły Ludowej, że tak gorączkowo prowadzą swoją pracę na Śląsku, że nie patrząc na fundusze, zakładają szkoły, których utrzymanie jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego. Muszą to one czynić wobec zapomnienia o nas w rządzie centralnym i krajowym, muszą, by nie ustępować z placówek, by ludu naszego nie oddawać na pastwę germanizacyi czy też czechizacyi.

IV. Czesi wobec Polaków a Niemców.

Zdanie ostatnie jest naprawdę przykre, niestety, jest ono prawdziwe. Już samo porównanie działalności organizacyi oświatowych na Śląsku Opawskim a Cieszyńskim nasunąć musi takie przypuszczenie. Tak samo uwaga o szkolnictwie ludowem w powiecie frydeckim mówi bardzo wiele. Dopiero przez porównanie statystycznych dat z ostatnich kilku dziesięcioleci ujawnia się prawdziwość jego w całej pełni.

Wprawdzie wzrośli Czesi liczebnie na Śląsku Opawskim, ale tylko w tych gminach, gdzie występowali w większości i to nawet nie wszędzie, nigdzie natomiast, gdzie znajdowali się w mniejszości. A bardzo często w gminach, w których mają liczebną przewagę, pozostawiają rządy w rękach niemieckich, dzieci uczą w niemieckich szkołach.

Kilka przykładów. We wsi Držkowicach, gdzie w r. 1880. nie było ani jednego Niemca, a 128 Czechów, przy ostatnim spisie naliczono tylko 79 Czechów, a 78 Niemców. Wydział gminny jest niemiecki, szkoła niemiecka, a dla swych dzieci utrzymują Czesi prywatną szkołę.

W Holasowicach w przeciągu trzydziestolecia stosunek Czechów i Niemców uległ zupełnej zmianie. W r. 1880. było tam 463 Czechów, 202 Niemców, obecnie jest 220 Czechów, 480 Niemców; rządy gminne niemieckie, a dla dzieci swych nie mają Czesi nawet prywatnej szkoły.

W Jankowicach podobnie liczba Czechów i Niemców zrównała się obecnie, kiedy w r. 1880. było tam 171 Czechów, a 36 Niemców.

W Katerzynkach zmalała liczba Czechów, a liczba Niemców wzrosła sześciokrotnie, tak, że obecnie Niemcy przedstawiają olbrzymią większość, rządząc tak w gminie jak i w szkole.

Charakterystyczną jest Lipina, wieś powiatu Opawskiego.

W r. 1880. było tam 107 Czechów, a 82 Niemców, obecnie jest Niemców 173, a Czechów 8. Przy poprzednich dwóch spisach zniknęli tu nawet Czesi zupełnie. Gdzież się więc podzieli? przecie nie wyemigrowali od razu wszyscy, ani nie wymarli!

Analogiczny wprawdzie wypadek znajdujemy w Olbrachcicach na Śląsku Cieszyńskim, gdzie w roku 1880. nie naliczono ani jednego Polaka, a 1.029 Czechów, kiedy obecnie niema tam ani jednego Czecha, a 1.316 Polaków, ale tu kwestya polegała na zmianie czeskiej szkoły na polską w gminie w gruncie rzeczy polskiej, do której Czesi zupełnie sobie nie roszczą pretensyi. Dość wspomnieć, że z niej wyszedł obecny poseł parlamentarny i sejmowy polski dr. Jan Michejda, który nawet miał pobierać początkowe nauki w szkole czeskiej. Zresztą gdyby nawet nastąpiło wynarodowienie pewnej ilości Czechów na korzyść Polaków, to nie byłoby to tak krzyczące, jak na Śląsku Opawskim. Tu bowiem spotykają się dwa żywioły pokrewne, słowiańskie, podczas gdy tam dwa zupełnie obce, dwa wrogie żywioły się ścierają, żywioły o zupełnie sprzecznych dążeniach i charakterach.

Taki sam przewrót stosunków liczebnych nastąpił w Loděnicach i Taborze, Podoli, Wawrowicach, Vlaštovičkach, Leskowcu. Taksamo jak w Lipinie, zniknęli zupełnie Czesi w Radkowie.

Miasto czeskie jest na Śląsku Opawskim tylko jedno: Klimkowice, w którem Czesi stale wzrastają liczebnie, podczas gdy Niemcy maleją. Najciekawszą jednak rzeczą jest to, że w gminach, zagrożonych przez Niemców, bardzo rzadko spotykamy się z instytucyami oświatowemi, podczas gdy Niemcy gminy te zdobywają swojemi „Schulvereinami“ i „Nordmarkami“.

Analogiczny stosunek Czechów do Niemców spotykamy i na Śląsku Cieszyńskim w mieście bezsprzecznie czeskiem: Frydku. Kiedy spis ludności z roku 1880. znajdywał tu 4.663 Czechów, a 1.053. Niemców, to obecnie doliczył się tylko 4.033 Czechów a 5.123 Niemców. Rządy gminne spoczywają oczywiście w rękach niemieckich, tak samo szkoły, a Czesi zadawalniać się muszą szkołą prywatną.

Jeżeli jednak zauważymy, że w gminach trójjęzycznych idą Czesi raczej na rękę Niemców, aniżeli Polaków, otrzymamy krzyczący obraz „braterstwa“ słowiańskiego. A niestety tak jest. Weźmy Polską Ostrawę, gdzie przy ostatnim spisie ludności naliczono 16.927 Czechów, 4.467 Polaków, 1.296 Niemców. Rządy gminne spoczywają w rękach Czechów. I ci sami Czesi, którzy dla cztery razy prawie większej liczby Polaków, niż Niemców, nie chcą przyjąć na etat

gminny szkół polskich, utrzymują dla tej garstki Niemców aż dwie szkoły publiczne, co im jeszcze nie wystarcza, bo prócz tego mają Niemcy jeszcze szkołę prywatną. To samo spotykamy w Małych Kończycach. Dla 128 Niemców istnieje tu publiczna szkoła niemiecka, a 890 Polaków musi dla siebie utrzymywać szkołę prywatną. Rządy gminne (3.480 Czechów) oczywiście w rękach czeskich.

Przy równorzędnem traktowaniu z Niemcami Polaków przez Czechów, należałyby się nam szkoły publiczne prócz tego w Hermanicach, Muglinowie, Radwanicach, Szonowie, Zabłociu, Dziećmorowicach i t. d.

W przeciwieństwie do tego Polacy w stosunku do Niemców trzymają się dzielnie. Poza jednym Skoczowem, gnieździe rodzinnem „Ślązakowców-renegatów“, wzrastają liczebnie wszędzie z wyjątkiem gmin, do których spór narodowy wprowadzili Czesi, w których rozpoczęli akcyę własną i rozporządzając siłą finansową i organizacyą, zmieniają charakter gmin polskich na czeski. Tak zmienił się charakter Pietwałdu, w którym w r. 1880. było 245 Czechów a 2.467 Polaków, a w którym obecnie ma być 5.303 Czechów a tylko 1.355 Polaków. Tak toczy się walka o Rychwałd, gdzie jeszcze w r. 1900. było tylko 11 Czechów a 4.458 Polaków, gdzie obecnie doliczono się 2.907 Czechów a 3.001 Polaków.

Śmieszne wprost są cyfry statystyczne z Dziećmorowic i Dąbrowej, gdzie walka wre najzaciętsza. W przeciągu dziesięciołeci zmienia się tam stosunek ludności wprost odwrotnie. Jeden spis wykazuje wyższość liczebną Polaków, drugi przewagę Czechów i tak w kółko. A już n. p. Dziećmorowice stanowią oazę czeską wśród gmin polskich. Podobnie jest w Łazach i Orłowej, w której obecnie Czesi koncentrują swój ruch narodowy (gimnazyum realne, szkoła gospodarstwa domowego, szkoła handlowa, muzeum etnograficzne, pismo polityczne i t. d.), przesuwając w ten sposób granicę na wschód, skąd już obecnie rozpoczynają działać na sąsiednie gminy polskie przy pomocy przedstawień amatorskich, występując z próbami stworzenia szkół czeskich (Polska Lutynia). Taksamo stało się z Porembą i Suchą Średnią.

W warunkach takich porozumienie Polaków z Czechami jest ogromnie utrudnione. Walka toczyć się będzie dalej, zwłaszcza, że Czesi zupełnie wyraźnie i szczerze wypowiadają się z myślą zdobycia całego szeregu gmin polskich. Utrudnia to niezmiernie wspólne wystąpienia Polaków i Czechów w walce o prawa, których i Czechom odmawiają Niemcy, w walce o nową ordynacyę wyborczą

tak do sejmu, jak niemniej i do wydziałów gminnych, co dla Polaków zresztą byłoby wielce niebezpieczne ze względu na Czechów właśnie. Przy obecnym bowiem systemie wyborczym Czesi zyskują zaledwo 3 mandaty, Polacy 2—3 mandatów, a Niemcy resztę t. zn. 25 mandatów, przy czem obywatel Polak przedstawia wartość siedm razy, a Czech pięć razy mniejszą od Niemca, wskutek dziwnego rozkładu okręgów wyborczych. Takie same krzywdy spotykają Polaków i Czechów i przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego. To jeden, jedyny, zdaje się, grunt, gdzie Polacy i Czesi występywać mogą razem; kwestya już szkolna dla nas niebezpieczna, nie będzie przy dzisiejszem stanowisku Czechów rozstrzygniętą. Pozostanie walka, coraz zaciętsza, coraz namiętniejsza. Kto zwycięży? trudno przewidzieć, a nie chcę być niedobrym wróżbitą.

* * *

Wiadomości te czerpane przedewszystkiem z zestawień statystycznych rządowych, tablic statystycznych szkolnictwa ludowego na Śląsku Cieszyńskiem w zestawieniu prof. Franciszka Popiołka, oraz z pracy posła Lukeša, który swoją szczerością w wypowiadaniu poglądów ogółu Czechów na Śląsk (za takie praca p. Lukeša uchodzić może, wydała ją bowiem czeska Rada Narodowa) zyskuje chyba ogólną wdzięczność ze strony Polaków śląskich.

Wiemy przynajmniej, z czem mamy do czynienia.

Emil Niebrój.

Spółka rusko-pruska.

O spółce działaczów »ukraińskich« z Prusakami wiedziało społeczeństwo nasze od dawna. Odkryła ją w swoim czasie senzacyjna sprawa sprzedaży przez b. niemieckiego konsula we Lwowie bar. Spessharda makulatury, wśród której znaleziono wiele papierów obie strony kompromitujących. Snop światła rzuciły na nią głośne w swoim czasie rewelacye b. szpiega pruskiego, Bolesława Rakowskiego — ale dopiero w ostatnim czasie odkrył i zdemaskował całą akcyę na podstawie dokumentów — redaktor *Dziennika Berlińskiego*, Franciszek Krysiak.

Z dokumentów tych, głośnych już na całą Europę, uwypukla się cała przewrotność polityki pruskiej, a powolność jej celom wykluwającego się „narodu ukraińskiego". Oficyalne stosunki mię-

dzy »ruskim narodnym komitetem« t. j. główną organizacyą polityczną Rusinów a osławionym „Ostmarkenvereinem“ datują się od początku roku 1903. Te daty mają pierwsze listy wymienione między Rusinami a głównym zarządem „Ostmarkenvereinu“ w Berlinie, pełniącym specyalną rolę osobnego przy kanclerzu rządu dla spraw polskich jedynie.

Obecnie dzięki zdobyciu i opublikowaniu licznych dokumentów prusko-ruskiej intrygi, poznać możemy wszystkie jej nici i wyjaśnić wiele następnych faktów, dotychczas trudnych do zrozumienia.

Sprawa polskim czytelnikom jest dobrze znana i jasna; niema dziennika polskiego, któryby o tem nie pisał obszernie. My tutaj podajemy z wiadomości o niej główny tylko zrąb i to ze względu na *niepolskich* czytelników naszego pisma.

Jest tedy w tych aktach 97 listów, zamienionych między Lwowem i Wiedniem a Berlinem, a nadto przeszło 50 podobnych listów, dotyczących »Centrali dla sprowadzania robotników rolnych do Niemiec«. Jeżeli do tego dodamy, że cała ta robota cieszy się wysoką protekcyą konsulatu niemieckiego we Lwowie, którego sekretarz W. F a u t e r jest agentem i mężem zaufania zarządu głównego Ostmarkenvereinu w Berlinie, i którego kilkadziesiąt listów polakożerczych ogłosił już p. Krysiak, a za nim cała prasa polska — można sobie stworzyć obraz intrygi antypolskiej, uprawianej przeciw Polakom we własnej ich stolicy, Lwowie, przez spółkę hakatystyczno-ruską. Niema rzeczy, którejby hakatyści i Rusini przeciw nam nie wymyślili, a towarzystwo broni ich jest tak ścisłe, że naczelnik hakatystów, sędziwy a mimo swoich 70 lat bezdenną do nas nienawiścią pałający T i e d e m a n n z Jeziorek, zwie w listach swoich męża zaufania ruskiego Komitetu narodowego, unickiego księdza H a n y ć k i e g o, dawniej w Zimnejwodzie pod Lwowem, a obecnie żyjącego przeważnie w Katowicach — „Freund Hanyckyj“.

Nie poprzestając na podżeganiu politycznem i ekonomicznem przeciw Polakom wszystkich dzielnic, hakatyści postanowili na gruncie galicyjskim wyzyskać sobie Rusinów. Mistrzem ceremonii był T i e d e m a n n; on dawał pomysły do broszur, od niego wychodziły akty utrudniające emigracyę sezonową robotników polskich, on obmyślał strajki rolne na Galicyę wschodnią etc., a dopomagał mu w tem dzielnie wspomniany już paroch Hanyćkyj.

Przymierze zaczepne, jakie zawarli przywódcy ruscy z hakatą, było jej wielce na rękę, toteż wytężała wszelkie starania, by uczciwsze instynkty narodu ruskiego nie doszły do głosu i nie doprowadziły do zawieszenia broni między Rusinami a Polakami. Tu jest wątek nici tej nierównej i nieobliczalnej polityki ruskiej w Galicyi — snuła się ona według życzeń i wskazówek Berlina, ze szkodą dla nas, ale też i dla Rusinów.

Wyjaśni to odpowiedź ks. Hanyćkiego na list Ostmarkenver-

einu, zaniepokojonego w roku 1903 możliwością dojścia do skutku ugody polsko-ruskiej w Galicyi.

Otóż Hanyćkyj w liście z dnia 10 października 1903, datowanym z Rudna pod Lwowem, uspokoił obawy swego berlińskiego sojusznika w słowach: „W odpowiedzi na cenne pismo Panów z dnia 7. X. donoszę, że niema zawieszenia broni między Rusinami a Polakami. Dopóki tylko trwać będzie polska niewola (polnische Knechtschaft), dopóty mowy niema o zawieszeniu broni".

Dla utwierdzenia zaniepokojonych hakatystów, że Rusini nie cofną się z zajętego stanowiska, donosi ks. Hanyćkyj zaraz dnia następnego t. j. 11. X. 1903.:

‚Dnia 7. X. mieliśmy posiedzenie szerszego Komitetu, do którego z całego kraju należy 30 mężów, które zatwierdziło plan komitetu wykonawczego wysyłania robotników (ruskich) do Niemiec i wejście w porozumienie z niemieckiemi politycznemi Towarzystwami, dając zarazem mandat, ażeby nawiązać jak najściślejszy związek z Niemcami."

Akces Rusinów do Ostmarkenvereinu, zapowiedziany w tym liście, urzeczywistnił się niebawem. Niedługo potem odbył się zjazd przyjaciół rusko-pruskich w Berlinie, o czem mówi list Hanyćkiego do zarządu głównego Ostmarkenfereinu z dnia 4. XI. 1903.:

„Dziś już pewnie wybrani zostaną delegaci, którzy mają jechać do Berlina, aby ustanowić jednolity program działania w walce z Polakami, a z drugiej strony przedstawić odpowiednie projekty reemigracyi Niemców z Galicyi do Niemiec. Ponieważ jeden z panów był nieobecny, będę mógł dopiero 8. X donieść, kiedy przyjedziemy".

Od czasu tego zawarcia braterstwa broni datują się objawy zwiększonej do fanatyzmu dzikiej jakiejś nienawiści do Polaków, inspirowanej przez Prusaków, podsycanej przez kupnych agitatorów, a która znalazła ujście w głosach prasy i w faktach, jakie zaszły następnie i tak nas zaskoczyły i dziwiły. Obecnie wiemy, jakie kaduceusze mąciły nam mozolną pracę ułożenia współżycia we wschodniej Galicyi, kto włożył rewolwer w rękę Siczyńskiego, jaki duch dyktował młodym zapaleńcom i starym niestety licznym zaprzańcom napaści na nas w pismach ruskich. N. p. w październiku 1903. roku ruskie pismo *Swoboda* natchnione przyjaźnią z hakatystami, napadło na Polaków z racyi wystawienia przez nich w Gródku pomnika Jagielle, wypisując jednocześnie szereg komplementów pod adresem Prus. Z racyi tego artykułu napisał własnoręcznie Tiedemann następujące znamienne uwagi:

„Rusini są śmiertelnymi wrogami Polaków w Galicyi, którzy ich aż do krwi uciskają i szykanują. Rząd niemiecki nie może oczywiście mieszać się do tej walki narodowościowej w obrębie zaprzyjaźnionego państwa — Towarzystwo kresów wschodnich coprawda nie potrzebuje zważać na te względy.

Będziemy musieli na szereg lat używać robotników ruskich w miejsce polskich. (Podpis: 23., to znaczy Tiedemann).“

Właściwy oficyalny akt ze strony Rusinów, oddających się z duszą i ciałem Hakacie, zaszedł dnia 23. III. 1903. i przedstawia się następująco:

Ruski Komitet prasowy. Wiedeń III. Gensangasse 8., 23. marca 1903.

»Wielce Szanowny Panie Doktorze! (scil. dr. B o v e n s c h e n, ówczesny generalny sekretarz Ostmarkenvereinu i redaktor urzędowego organu hakatystów *Ostmark).*

»Byłeś Pan łaskaw urządzić w Swem cennem piśmie propagandę dla naszej sprawy i zająć się naszymi delegatami w sprawie robotników rolnych. Wyrażając Panu w imieniu naszych rodaków (Stammesgenossen) serdeczne podziękowanie za życzliwość i okazane nam sympatye, pozwalamy sobie przedłożyć Panu następującą prośbę. Ruski Klub parlamentarny założył do spółki z Klubem ruskich rodaków (ruthenischer Landsmannschaftsklub) we Wiedniu Komitet prasowy, którego celem jest informowanie prasy zachodnio-europejskiej o wszechpolskich machinacyach i zajściach w Galicyi. Może uda się nam z czasem założyć własny organ w języku niemieckim, chwilowo nie jest nam to możliwem, ponieważ rozporządzamy tylko skromnemi środkami. I dlatego musimy się na razie ograniczyć na wysyłaniu od czasu do czasu krótkich wiadomości do pism zagranicznych (oczywiście nie żądamy za nie żadnego honoraryum.) Ponieważ dopiero rozpoczęliśmy naszą działalność, nie wiemy, jakiem będzie stanowisko prasy w Niemczech wobec nas. Wysyłamy nasze sprawozdania następującym pismom berlińskim (inne nie zechciałyby może z nich zrobić użytku): *Tägliche Rundschau, Nationalztg., Volksztg., Der Tag, Lokalanzeiger, Berliner Tageblatt.*

»Z wyrazem głębokiego szacunku za Komitet J a n T y w a n o w y c z; pod podpisem figuruje stempel z napisem: »Krużok Zemljaków u Vidni«.

List powyższy był tak pożądany dla zarządu głównego, że przekazał go do przeczytania i przedyskutowania na najbliższem posiedzeniu. Odpowiedź brzmiała, jak następuje:

»Berlin, 20. kwietnia 1903.

Do Ruskiego Komitetu prasowego w Wiedniu III. Wielce Szanowni Panowie!

»Z listu z 23. marca r. b. dowiedziałem się ja i kierujący członkowie Ostmarkenvereinu ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, że Panowie założyliście wydział prasowy, który podjął się zadania informowania zachodnio-europejskiej prasy o machinacyach Polaków w Galicyi . Uważamy myśl tę za niezmiernie szczęśliwą i możemy Panom w interesie naszej wspólnej sprawy udzielić tylko rady, ażebyście do przeprowadzenia tego znakomitego planu przystąpili z wszystkiemi siłami i, o ile tylko środki na to pozwolą, rozpoczęli sprawę zaraz w wielkim stylu.“

W dalszym ciągu odpowiedzi daje „Ostmarkenverein“ rady, jak mają urządzić Rusini obsługę prasową w Europie i wymienił cały szereg pism niemieckich, które tendencyjnie antipolskie artykuły chętnie umieszczą i zakończył słowy:

„Gdyby Panom było możliwem wszystkim tym gazetom posyłać swe dokumenty, naród niemiecki w krótkim czasie zostałby należycie poinformowany o stosunkach w Galicyi. Życzę przedsięwzięciu Panów z serca pięknego rezultatu i chętnie gotów jestem wspierać Was nadal i słowem i czynem. Z najgłębszym szacunkiem (podp.) dr. Bovenschen, generalny sekretarz O.“

Pod takiemi auspicyami rozpoczęła się intryga prusko-ruska.

Akcyę, skierowaną przeciw polskim robotnikom, ujęto w osobną instytucyę, powstałą za inicyatywą niewyczerpanego w pomysłach antipolskich Tiedemanna, t. zw. „Centralstelle zur Beschaffung deutscher Ansiedler und Feldarbeiter zu Berlin“. Towarzystwo to pozostaje stale w kontakcie z Komisyą kolonizacyjną i berlińskim Landbankiem, a pod „życzliwą opieką“ rządu — a dość energiczną swą działalność wytęża w kierunku sprowadzania do pracy na roli w Prusiech i do osiedlania po dobrach Komisyi Kolonizacyjnej i domenach państwowych osadników niemieckich z Galicyi, Królestwa Polskiego i Rosyi, z Węgier i Siedmiogrodu.

Kierownikiem tej instytucyi został niejaki v. Pilis, „Niemiec-patryota, urodzony na Węgrzech“.

Gdy sprowadzanie Niemców węgierskich, galicyjskich, siedmiogrodzkich etc. nie powiodło się, Tiedemann wpadł znów na myśl ściągania do Prus Rusinów, którzy jako niewyrobieni narodowo i kulturalnie, mniej są „niebezpieczni“ od Polaków, a nadto przedstawiają łatwy materyał asymilacyjny.

Dokumenty ogłoszone przez red. Krysiaka odkrywają wszystkie nici i epizody całej intrygi. Mamy więc list Tiedemanna do v. Pilisa, o Hanyckim po pierwszej tego wizycie w Jeziorkach, dalej Hanyckiego do Tiedemanna w sprawie wykupna kilku majątków polskich we wschodniej Galicyi, dalej (z Kałusza dnia 4. VI. 1904) z popasu w objeździe politycznym autora po niemieckich gminach Galicyi itp. Jakiż ciekawy list dr. Barana z roku 1912, w którym on, jako nowy generalny sekretarz „partyi ukraińsko-demokratycznej“, mieszkający w Wiedniu przy Währinger Gürtel 3—9, po przyjeździe do Berlina, chcąc przedstawić się zarządowi głównemu Ostmarkenvereinu, donosi pod tą datą generalnemu sekretarzowi tego Towarzystwa, Schoultzowi, (dr. Bovenschen poszedł tymczasem w odstawkę — Przyp. red.), że od dwóch dni bawi w Berlinie i zapytuje, kiedy ma przybyć. Generalny sekretarz Schoultz (z pochodzenia Niemiec z Rosyi) odpowiada mu, że będzie go oczekiwał w poniedziałek dnia 23 września.

Na zaznaczenie zasługuje list wspomnianego Schoultza do Barana z dnia 20 stycznia roku zeszłego, w którym czytamy:

„Wielce Szanowny Panie Doktorze! Zdaje mi się, że w nawale prac zapomniałem Panu wyrazić serdecznego podziękowa-

nia za przysłanie Pańskich interesujących informacyi; w moich odczytach, które miałem w końcu listopada i na początku grudnia w południowych Niemczech o Galicyi, oddały mi wielkie usługi. Wdzięczny byłbym Panu za krótkie naszkicowanie mi politycznych programów polskich i ruskich stronnictw. Co to są t. zw. D r u ż y n y B a r t o s z o w e? Według doniesień prasy ma być w Galicyi 79 tego rodzaju towarzystw. Proszę dalej o doniesienie mi, w jakim stosunku pozostaje Kościół ruski do Papieża i w czem on się różni od prawosławnego?

„Jak przedstawia się sprawa u n i w e r s y t e t u r u s k i e g o i r e f o r m y w y b o r c z e j? Serdecznie Pana pozdrawia oddany 28 (t. j. S c h o u l t z pr.)

Oprócz płatnych mieli hakatyści w Galicyi bezinteresownych korespondentów, ludzi, których zacietrzewienie polityczne i niechęć do polskości sprowadziły nietylko z drogi rozsądku, ale też i etyki. Dokumenty p. K r y s i a k a zawierają n. p. listy R o m a n a Z a ł o z i e c k i e g o, profesora lwowskiej politechniki i posła, do dra Ernesta H u n k l a, redaktora specyalnej gazety p. n. *Der deutsche Osten*, wydawanej w liczbie 500 manuskryptowych egzemplarzy dla użytku prasy hakatystycznej, w celu urabiania złej o Polakach opinii. Prof. Załoziecki ofiarował temu pismu swe usługi, dostarczając mu napastliwych na nas artykułów.

Z kilku innych listów następnie przez red. Krysiaka ogłoszonych dowiadujemy się o broszurze ruskiej p. t. „*Die Polenpolitik der Preussen und die Ukrainerpolitik der Polen*“, która zredagowana przez Ruski Komitet narodowy, przesłana była sekretarzowi Ostmarkenvereinu, S c h o u l t z o w i oraz hakatystycznemu historykowi, dr. H i r s c h o w i i dopiero po ich „poprawkach i uzupełnieniach“ została we Lwowie wydana. Tak więc główna redakcya wrogich nam publikacyj znajdowała się w Berlinie: tam je albo wprost klecono, albo pośrednio z nadesłanych materyałów przerabiano.

W połowie kwietnia roku 1910. wysłał Hanyćkyj do Tiedemanna obszerny list, zawierający nowy program walki z Polakami, a mianowicie wynalazł jeszcze innych wrogów naszych — w z a b o r z e r o s y j s k i m: „Ukraińców“, Białorusinów, Litwinów i Łotyszów, których radzi sprowadzać do Prus w miejsce robotników polskich. Według tej relacyi wszystkie te narody »marzą tylko o Niemczech, od wieków uciskane przez Polaków“ — jak pisze dalej Hanyćkyj. Na poparcie zaś swych wywodów przesłał on nawet mapę rozsiedlenia tych narodowości i obraz sytuacyjny, żądając zwołania dla tej sprawy konferencyi do Berlina. W dalszych uwagach do swego szerokiego, acz wielce naiwnego planu, dowodzi on, że w Niemczech robotnik ruski z Galicyi wschodniej wynaradawia się, a właściwie polonizuje, ponieważ języka polskiego używa się jako środka porozumiewania się u wszystkich robotników, nawet wtedy, gdy robotnicy polskiego języka nie rozumieją, języka polskiego nie używają i niemieckim władają.

Daje on rozliczne rady, jak najpierw odróżnić ruskich robotników od polskich, a następnie, by „przy zakontraktowaniu robotników u pracodawcy zabezpieczyć ruskim robotnikom podpisem pracodawcy niemieckie obchodzenie się z nimi. Pomiędzy ruskimi robotnikami jest już tylu umiejących po niemiecku, że można język polski zupełnie wyrugować (ausmerzen), a gdyby takich nie było, to niechaj się uczą po niemiecku.“

Bardziej oddanego agenta dla niemczyzny niema chyba hakata wśród rodowitych Niemców!

W drobniejszych sprawach znosił się ks. Hanyćkyj z sekretaryatem Ostmarkenvereinu — ważniejsze jednak listy przesyłał wprost do samego Tiedemanna. W jednym z nich pisze, że Polakom trzeba wydać wojnę na tyłach t. j. ze strony Litwinów i Rusinów w Rosyi i roztacza takie widoki:

„Mogę Jaśnie Wielmożnego Pana tylko zapewnić, że sprawa uwieńczona zostanie pomyślnym skutkiem, że ja całą siłą będę dla tej sprawy pracował, i że w najwyżej 10—15 latach doprowadzimy do zupełnego wykluczenia Polaków z ruchu obieżysaskiego do Niemiec i że w ten sposób postaramy się o wyschnięcie źródła, z którego (czerpiąc) Polacy stali się wielkimi i potężnymi.“

Dodać należy, że w akcyi Ostmarkenvereinu brał udział obok Tiedemanna Raschdau, dymisyonowany poseł pruski na dwór sasko-wejmarski, głośny hakatysta, tytułujący się też od tego czasu „Kaiserlicher Gesandter“, który po fiasku w karyerze dyplomatycznej wstąpił na ochotnika do Ostmarkenvereinu i gorliwością swą dosłużył się stanowiska wiceprezesa zarządu głównego. Otóż Raschdauowi nie podobał się z początku Hanyćkyj, nie ufał mu, a po sprowadzeniu się tegoż do Katowic w roku 1905, i zasypywaniu przezeń Ostmarkenvereinu swymi listami, kilkakrotnie w listach źle się o nim wyraził.

W rezultacie jednak pogodzili się i poczęli działać „ku chwale wspólnych idei, a na pohybel »wrogom« t. j. Polakom.

W roku 1905. zaczął ks. Hanyćkyj swą działalność konsulatu niejako ruskiego w Katowicach. Otrzymał on od głównego zarządu Ostmarkenvereinu list polecający następującej treści:

„Do sekretaryatów (Geschäftsstellen) w Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu. Polecamy Panom proboszcza Vl. Hanyćkiego, reprezentanta Narodnego Komitetu ruskiego i męża zaufania Deutsche Feldarbeiter-Centrale jak najgoręcej i prosimy Panów o popieranie go radą i informacyami.“

Wprawdzie Hanyćkyj prosił Tiedemanna o adresy wszystkich filij Ostmarkenvereinu, atoli nie ufając mu zbytnio, polecił go tylko trzem głównym.

Niesposób nawet wyliczyć wszystkich listów, które red. Krysiak posiada i do wiadomości społeczeństwa polskiego podał. Widać z nich główny ton przywódców hakaty, z jakim odnoszą się do swego ruskiego agenta, plamiącego swą godność duchowną.

Oprócz steku listów do różnych osób i instytucyj hakaty, którymi Hanyćkyj zasypywał wprost Tiedemanna i wszystkich członków zarządu Ostmarkenvereinu, oraz znanych mu, lub nawet nie, hakatystów — na życzenie Tiedemanna wypisał on w czerwcu 1912. olbrzymi memoryał z programem, jak ma rząd pruski postępować z Rusinami u siebie oraz szkic, naturalnie w najgorszem oświetleniu, stosunków w Galicyi. Drobiazgowy ten płód ciemnej i zawistnej mózgownicy hajdamackiej w sutannie ma dwie cechy — jest długi i — głupi; sprytny jako intrygant i ajent drugiej klasy, jako referent i statysta okazał się Hanyćkyj naiwnym i bezpłodnym. Podajemy poniżej kilka „kwiatów“ z tej łąki oślej fantazyi ciasnego intryganta:

„Znanem jest ogólnie, że namiestnik we Lwowie, gdy Centrala robotnicza przez urząd spraw zagranicznych remonstrowała we Wiedniu przeciw sfałszowanym papierom roboczym, wydał zaraz rozporządzenie, na którego mocy możliwem było robotnikom tylko udawać się z paszportami zagranicznymi do Niemiec. Odniosło się to atoli tylko do robotników rusińskich (?), aby im uniemożliwić obieżysastwo do Niemiec(?!) i pozwolić ich zawlec tylko do Czech, Francyi i Ameryki przez polskie biura pośredniczące. Aby robotników ruskich zachować w polskiej mocy, istnieje we wschodniej Galicyi (w zachodniej Galicyi pracuje się także) przeszło 50 biur polskich, które wszystkie razem stoją w związku z założonemi przez hr. Zamoyską polskiemi biurami we Francyi, „Opieką“ w Warszawie w Królestwie Polskiem i z biurem „Zjednoczenia“ w Niemczech i wspólnie rozwijają czynność dla osiągnięcia celów polskich.

Wszyscy robotnicy, którzy przychodzą do Niemiec, pracują rozrzuceni po całych Niemczech. Wszędzie i na jednem i tem samem miejscu pracy znajduje się wielu robotników rozmaitych narodowości. Rzecz szczególna przecież, że nie język niemiecki jako język krajowy używany jest jako język porozumiewawczy pomiędzy pracodawcami i robotnikami pomiędzy sobą, lecz język polski“.

W dalszym ciągu swych wodnistych wywodów żąda on skoncentrowania Rusinów w pewnych tylko prowincyach np.:

„Należałoby teraz zarządzić, aby Rusini — tak w rolnictwie, jak w przemyśle — zatrudnieni byli teraz tylko w prowincyach: Śląsku, Brandeburgii, Saksonii i na Pomorzu. O ile liczba ich wzrośnie, można dobrać do tego dalszą prowincyę, i w ten sposób przeprowadzić opróżnienie tych prowincyj z polskości (mianowicie zagranicznej). Szczególnie ważnem jest to dla przemysłu. Obecnie pracuje w przemyśle przeszło 30.000 robotników rusińskich, lecz rozproszonych po całych Niemczech“.

Nadto domaga się sprowadzania Rusinów i z Rosyi, pisząc:

»Dotychczas idą robotnicy ruscy do Niemiec tylko z Galicyi i z Bukowiny. Od dwóch lat zaczynają iść tam już z pogranicza rosyjsko-austryackiego i pracować razem z robotnikami z Galicyi. Jeżeli pozyska się Rusinów z Rosyi dla obieżysastwa do

Niemiec, zostanie problem »precz z Polakami z Niemiec« rozwiązany. Może wtedy przyjść przeszło milion robotników, którzy zastąpią zupełnie Polaków, ponieważ są daleko silniejsi, niż oni, a przytem spokojniejsi i mniej wymagający i już z domu, przebywając dużo z niemieckimi kolonistami, usposobieni daleko przyjaźniej dla Niemców.«

Szczupłe ramy *Świata Słowiańskiego* i konieczność streszczania się nie pozwalają nam zająć się obszernie wszystkimi dokumentami, publikowanymi przez red. Krysiaka. Ogłaszanie ich trwa już przeszło miesiąc, przynosząc coraz to nowe dokumenty pruskiej intrygi. Dokumenty te zbierze zapewne red. Krysiak w książkę i prawdopodobnie omówi je z całą znajomością sprawy, jaką posiada. Z naszej strony dodać należy, że publikacyą swą oddał red. Krysiak wielką usługę narodowi polskiemu i — ruskiemu — tak bowiem jednej, jak i drugiej stronie zdemaskował aranżerów całej tej przesmutnej epopei, rozgrywającej się we wschodnich powiatach Galicyi. W chwili gdy to piszemy, nadeszły ze Lwowa radosne wieści, a mianowicie, że doszedł do skutku kompromis polsko-ruski w sprawie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu. Fakt ten łączy się zapewne z ogłoszeniem dokumentów Ostmarkenvereinu — które jeżeli go nie przyspieszyło, to w każdym razie dało Polakom poważnego atuta w pertraktacyach — niemniej jednak pomyślne załatwienie tak drażliwej i od lat obie strony jątrzącej sprawy zasłania wszystkie poprzednie przykre ogniwa tego łańcucha, któremu na imię — życie. Młody naród ruski, budząc się do życia w nienawiści do Polaków, szukał sprzymierzeńców i za sprawą swych nieuczciwych prowodyrów wpadł w ręce hakaty — my, Polacy radzi zaś przekreślimy wszystkie bolesne wspomnienia walk dotychczasowych, jeżeli ten nowy »modus vivendi«, jaki ma rozpocząć zawarta w tych dniach umowa, doprowadzi do jakiejś ugody.

Dokumenty Ostmarkenvereinu stały się ku nieutulonej rozpaczy hakatystów dokumentem naszej uczciwości w polityce wobec Rusinów — która mimo zakusów naszych wrogów doprowadziła wreszcie oba narody do początków porozumienia — w sam raz teraz.... Cios w plecy, wymierzony nam przez Niemców — trafił w próżnię.....

Česka Beseda w Krakowie.

Niedawno obchodziła krakowska „Česka Beseda" jubileusz 20-letniego istnienia i owocnej działalności, bo taką była w istocie jej żywotna działalność o celach nietylko towarzyskich, ale też i publicznych. Myśl inicyatorów, którzy, łącząc się w roku 1893. w stowarzyszenie, dążyli do skupienia wszystkich Czechów w Kra-

kowie i okolicy mieszkających, a nadto do stworzenia w sercu Polski czeskiej placówki, pracującej nad zbliżeniem i poznaniem się głębszem obu bratnich narodów — znalazła wyraz w całym szeregu wystąpień ze strony „Besedy“, a w ubiegłym roku, jubileuszowym, pochlubić się może pięknymi rezultatami. W każdej większej uroczystości polskiej, czy to słowiańskiej, w Krakowie urządzanej, brała „Beseda“ czynny udział, podejmując lub sprowadzając delegacye czeskie, wespół z któremi uczestniczyła w obchodach, reprezentując na nich zgodność idei i łączność narodową. Toteż nie od rzeczy będzie poświęcić trochę miejsca historyi tej instytucyi — młodej, a już jubileusz zasług mogącej obchodzić.

Historya krakowskiej „Českej Besedy“ łączy się ściśle z osobą p. Ferdynanda Hofmanna, znanego doskonale przez wszystkich członków kolonii czeskiej, a także i obywateli Krakowa. On to przybywszy do Krakowa w roku 1890., powziął myśl złączenia i zorganizowania licznych dość, ale luzem chodzących tu Czechów, na wzór podobnych „Besed“ w innych miastach zagranicznych, pozostających w stałym związku ze sobą i krajem, a nawet mających wspólny organ p. t.: *Vlast* (Ojczyzna). W zamiarze tym — jak sam to opowiadał nam p. Hofmann — utwierdził go przyjaciel, znany pisarz czeski Edward Jelinek, stały bywalec Krakowa, lubiany bardzo przez Polaków, z którymi wielce sympatyzował.

Dalszym etapem urzeczywistniania się zamiaru inicyatorów był przejazd czeskich „Sokołów“ na zlot do Lwowa w r. 1891.; w powrotnej drodze do Pragi zatrzymali się oni dwa dni w Krakowie — podejmowani gościnnie przez Polaków i Czechów. Przy tej okazyi zetknęli się po raz pierwszy ściślej Czesi krakowscy, a zebranym liczniej na jednym z bankietów doradzał zorganizowanie się p. Hofmann, poparty gorąco przez naczelnika przybyłej drużyny, posła dra Pipicha z Chrudimia. Nie odrazu myśl rzucona publicznie, wydała owoc.

Nie zasypiał jednak sprawy p. Hofmann i w początkach roku 1893., porozumiawszy się z kilkoma wybitniejszymi członkami kolonii, wezwał afiszami wszystkich Czechów w Krakowie i okolicy mieszkających na zebranie do restauracyi Frimla, celem utworzenia Towarzystwa. Oprócz celów narodowych i towarzyskich odezwa ta podnosiła potrzebę ułożenia przyjaznych stosunków wzajemnych między Czechami a Polakami, jakie wprowadzić

i ułożyć może tylko zorganizowane stowarzyszenie. Na zebranie to przybyło przeszło 30 Czechów i 6 Polaków — przyjaciół narodu czeskiego; przybyli ożywieni jednym duchem — chęcią współpracy i zjednoczenia się. Wybrali z łona swego komitet, który zajął się opracowaniem statutu według projektu, przedstawionego już na tem zebraniu przez p. Hofmanna.

Energii ochotnym, a także i obojętnym dodał zamieszczony z racyi tego zebrania telegram z Krakowa w wiedeńskiej *Neue Freie Presse,* alarmujący swych żydowskich właścicieli i zwolenników o „powstaniu w Krakowie politycznego sprzymierzenia się Czechów z Polakami". Depesza ta dolała oliwy do ognia, w świetle strachu żydków wiedeńskich poznali Czesi krakowscy, iż zapoczątkowali rzecz niebłahą, gdy w samem swem narodzeniu taki krzyk spowodowała.

Prace komitetu i starania u władz, nawiasem mówiąc sprawie powstania „Besedy" w Krakowie nieprzychylnych — trwały rok cały, aż wreszcie w r. 1893. po zatwierdzeniu statutu odbyło się walne zebranie konstytuujące, na którem wybrano już zarząd w osobach: Franciszek Dostalik (prezes), Józef Frimel (wiceprezes) i p. Ferdynand Hofmann (sekretarz) — do wydziało obok innych wszedł jeden z Polaków — członków zapisało się odrazu około 40 osób.

Odtąd datuje się właściwa działalność „Besedy" — stała się ona ogniskiem życia kolonii czeskiej w Krakowie oraz jedną z sympatyczniejszych Polakom instytucyi, którą chętnie nawiedzali i mile przy okazyi widziano. Krakowska „Beseda" w myśl swych założeń działała towarzysko, ale też i pośrednio politycznie; wieczorki i zebrania członków poświęcone były pracy kulturalnej i społecznej nad wyrobieniem i utrwaleniem w nich sympatyi do narodu polskiego, za wzorem wielkich poetów i działaczy czeskich, jak Vrchlicky, Jablonsky i inni.

Krzyk żydków wiedeńskich, podniesiony z racyi powstania „Besedy" miał ten skutek, że pobudził i tak już znaczną nieufność wobec niej władz; policya krakowska, nie wiedząc jak wobec niej się zachować, sprowadziła dla zbadania nowej organizacyi ajenta policyi z Pragi, niejakiego Kauckiego, „specyalistę do spraw czeskich". Ten to Kaucky, przybywszy do Krakowa, zbliżył się do kół czeskich, usiłując zbadać cele i ustrój niepokojącej rząd organizacyi. W czasie jednego wywiadu poznał ktoś Kauckiego i wy-

tłómaczono mu niewinne zamiary „Besedy“ — poczem wyjechał, a stowarzyszenie uwolniło się nareszcie od czujnej opieki rządu.

Urządzony następnie wieczór ku czci poety Jablonskiego oraz udział „Besedy“ in corpore w pogrzebie Matejki, zakończyły okres inauguracyjny „Besedy“ — odtąd działalność stowarzyszenia posunęła się już utartym torem żywotnych stowarzyszeń — gromadziła często swych członków w sprawach bieżących, oraz dla wspólnej pracy kulturalnej.

W roku 1894. urządziła „Beseda“ wycieczkę swych członków na wystawę krajową do Lwowa, a w roku następnym na wystawę etnograficzną do Pragi.

Rok 1896. pamiętny jest w dziejach krakowskiej „Besedy“ — w roku tym wybrany został jej prezesem p. Ferdynand Hofmann i energią swą, oraz oddaniem się sprawom stowarzyszenia, wprowadził je pod znak najintenzywniejszej działalności. Tego roku umarł poeta Jelinek, a „Beseda“ uczciła jego pamięć uroczystym obchodem literackim, w którym oprócz członków wzięli udział wybitni Polacy, jak prof. uniwersysetu Zdziechowski i dr. Koneczny, który miał odczyt o dziełach i życiu zmarłego pisarza.

Wspomnieć należy także o staraniach „Besedy“ u krakowskich władz kościelnych o zezwolenie umieszczenia na klasztorze SS. Norbertanek na Zwierzyńcu tablicy pamiątkowej ś. p. ks. Jablonskiego, który był tam przez długie lata proboszczem. Na audyencyi jednak odmówił „Besedzie“ kardynał Puzyna pozwolenia na wmurowanie tablicy zewnątrz kościoła i tablicę tę umieszczono dopiero w roku bieżącym wobec przychylniejszego już stanowiska konsystorza po śmierci kardynała. Żywy udział wzięła również „Beseda“ w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie; przybyli na nią z Pragi w deputacyi: Vrchlicky, prezydent m. Pragi Srb, poseł Herold i kilka innych osobistości czeskich — wszyscy ci przedstawiciele narodu czeskiego łącznie z „Besedą“ uczestniczyli w tym wielkim obchodzie polskim.

W czasie odbytego w owym roku w Krakowie zjazdu dziennikarzy słowiańskich przyjęła „Beseda“ na siebie obowiązek goszczenia przybyłych ze Słowaczyzny publicystów, jak: Hurbana Vajanskiego, słowackiego zarazem poetę i in.

Przygodnie, niemniej godnie wzięła „Beseda“ udział przez swego ówczesnego prezesa p. Hofmanna w żywiołowej mani-

festacyi, urządzonej w Krakowie na cześć hr. Badeniego, powracającego z Wiednia po upadku r. 1897. Sympatya narodów polskiego i czeskiego, jaka towarzyszyła powalonemu politykowi, znalazła wyraz w słowach prezesa Hofmanna, wygłoszonych przygodnie w bramie pałacu hr. Potockich. Po uroczystem przywiezieniu hr. Badeniego z dworca do tego pałacu — przez młodzież akademicką — w bramie przemawiali doń poseł dr. Dobija i p. Hofmann, podnosząc, że naród czeski imię hr. Badeniego zapisał sobie złotemi głoskami w historyi swego współżycia z Polakami w konstytucyjnej Austryi, które to słowa powtórzyła prasa czeska z racyi tego wybitnego męża.

Tak następnie z racyi zjazdu posłów słowiańskich, jak i jubileuszu pięćsetlecia uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestniczyła „Beseda" krakowska, w drugim wypadku podejmując liczną, bo liczącą przeszło stu akademików praskich z rektorem Stoklasą na czele delegacyę — zawsze serdecznie dzieląc smutki, czy radości nieszczęśliwego narodu polskiego.

W roku 1902. złożył p. Hofmann prezesurę, kończąc swój świetny okres przewodniczenia jej.

Nastąpił potem pewien zastój, aż znowu w ostatnich latach ożywiła się wielce „Beseda" pod prezesurą dra med. Chlumskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. I znowu korzysta ona chętnie ze sposobności do szerszych wystąpień, idąc zawsze po linii swych wytycznych i tradycyj, spełniając sumiennie swe posłannictwo jednoczenia Czechów z Polakami. O tych nowszych czasach „Besedy" będzie sposobność pomówić kiedyindziej. Na razie poprzestajemy na wspomnieniach, związanych z osobą p. Hofmanna. Przyznajemy, że biorąc udział w jubileuszu „Besedy", chcemy i uczcić też jego osobę. Zasługuje na to, jako typowy wyznawca zasady, że zawsze i wszędzie można być sprawie publicznej pożytecznym; a wyrazić tej zasłudze uznanie jest nam tem przyjemniej, że kogoż p. Hofmann nie zjednał sobie niepospolitymi swymi przymiotami osobistymi?

(*n.*)

Interwencya mocarstw w r. 1863.

Jakkolwiek nie podajemy przeglądów prasy polskiej, zdarzało się, że cytowaliśmy — a kilka razy nawet przedrukowaliśmy w całości — artykuł jaki z dziennikarstwa polskiego, jeżeli skłaniały nas do tego wyjątkowe okoliczności. Wypadek taki zachodzi też obecnie z powtórzonym poniżej artykułem *Kuryera Litewskiego,* Nr. 7. z r. 1914., na który wypadnie nam może powołać się w przyszłości. Treść artykułu jest tego rodzaju, że zależy nam, ażeby Czytelnicy nasi przyjęli ją do swego stałego fundum wiadomości politycznych, do tych trwałych zapasów myśli, na podstawie których kombinuje się i rozumuje politycznie.

Artykuł ten, p. t.: „Interwencya mocarstw w r. 1863.“, brzmi jak następuje:

„Ogłaszane obecnie tajne dokumenty „Ostmarkenvereinu“ rzucają wiele światła na dzieje nasze współczesne, odsłaniają ukryte sprężyny wielu faktów z naszego życia. Nie mniej tajemnic zawierają wszakże dzieje nasze dawniejsze i oto świeżo przypadek pozwolił zajrzeć za kulisy dyplomacyi z przed lat 50, to jest w okresie niezmiernie dla nas ważnym. W roku 1863. rząd angielski prócz wydawanej corocznie dla użytku posłów parlamentarnych „Księgi błękitnej“, zawierającej korespondencyę dyplomatyczną, wydrukował znacznie obszerniejszy zbiór dokumentów dyplomatycznych, dotyczących powstania polskiego, zbiór przeznaczony jedynie dla członków rządu. Otóż jeden egzemplarz tego wydawnictwa wpadł niedawno przypadkiem w ręce polskie. Oryginał złożony jest obecnie w Bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie, wierną zaś kopię wydał w Paryżu p. Tytus Filipowicz, który podał też obszerne sprawozdanie o nim w zeszycie styczniowym *Biblioteki Warszawskiej.* Z 443 dokumentów, w zbiorze tym zawartych, zaledwie 170 w całości, lub częściowo wydrukowanych było w „Księdze błękitnej“.

Wydawnictwo powyższe rzuca dużo światła na „interwencyę mocarstw“, która odegrała tak ważną rolę w dziejach ostatniego powstania. Wiadomo przecież, że zapewnienia Napoleona III., dane ks. Czartoryskiemu, skłoniły Białych do przystąpienia do powstania, że w imię tych obietnic wytężano wszystkie siły dla utrzymania walki i że zaprzestano jej właściwie wtedy dopiero, gdy Napoleon III. oświadczył ks. Czartoryskiemu, że nic dla Polaków zrobić nie może. Dokumenty ogłoszone obecnie w Paryżu (Confidential Correspondence of the British Government respecting the insurrection in Poland. Paris. Librairie H. Le Soudier) wykazują dobitnie, jak małą rolę odgrywała myśl o Polsce we wszystkich ówczesnych zabiegach dyplomacyi, spowodowanych rzekomo chęcią obrony naszych interesów.

Mieliśmy wówczas niewątpliwie sympatyę europejskiej opinii publicznej, rządy jednak myślały wówczas jedynie o korzyściach własnych i żaden z tych rządów nie łączył poważnie interesów swego kraju

z interesami Polski. Napoleon III. stał wówczas na szczycie swej potęgi i uchodził za czynnik rozstrzygający o losach Europy, inne zaś państwa zapatrywały się na Francyę ówczesną tak, jak dziś zapatrują się na Niemcy, to jest podejrzewały wciąż ambitne plany i starały się je udaremniać, nie jawnym jednak oporem, lecz misterną grą dyplomatyczną. Poza tem korespondencya angielska wykazuje, jak łatwo było Napoleona III. wyprowadzić w pole i jak trudno było mu ukryć przed światem najtajniejsze nawet swe zamysły.

Wrzenie w Królestwie Polskiem rozpoczęło się w okresie, gdy Napoleon III., otoczony sławą dwóch zwycięskich wojen (krymskiej i włoskiej), zabiegał o nawiązanie przyjaznych stosunków z Rosyą, co, jak miał nadzieję, dopomoże mu urzeczywistnić plan odzyskania prowincyj nadreńskich, przyznanych w r. 1815. Prusom. Wrzenie to było mu, oczywiście, bardzo nie na rękę, toteż zachowywał się wobec niego obojętnie. Bardzo przykrą wobec żywionych planów niespodzianką dla Napoleona III. było zawarcie konwencyi rosyjsko-pruskiej w sprawie powstania. Pobudziło to cesarza Francuzów do projektów kampanii dyplomatycznej, w którą chciał wciągnąć Anglię i Austryę. Kampania miała być skierowana przedewszystkiem przeciwko Prusom. Napoleon chciał Rosyę oszczędzać, nie tracąc nadziei, że zbliżenie się z nią jest jeszcze możliwe. Anglia odmówiła jednak grzecznie udziału w wystąpieniu przeciw Prusom. Wówczas Napoleon III. powziął myśl zawarcia formalnego przymierza z Austryą dla wspólnej akcyi na wszystkich terenach. Przywrócenie dawnego znaczenia Austryi w Niemczech, odzyskanie przez nią zagrabionego ongi przez Prusy Śląska, miało być wynagrodzeniem za straty, jakie monarchia poniosłaby w ziemiach polskich, gdyby je trzeba było poświęcić dla odbudowania Polski, chociaż zresztą Napoleon na pierwszym planie miał tylko przywrócenie na terytoryum polskiem jedynie stosunków z r. 1815., a więc konstytucyi w Królestwie i wolnej rzeczypospolitej w Krakowie.

Austrya nie doceniała jednak wówczas niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony Prus, i w imię problematycznych korzyści nie miała zamiaru „podrzynać sobie gardła przez popieranie projektu, który może się okazać pierwszym krokiem do utracenia Galicyi, jednej z najlepszych prowincyj“. Dyplomacya angielska, obawiająca się wzrostu potęgi Francyi, bardzo gorliwie i skutecznie zabiegała o powstrzymanie Austryi od projektu przymierza. Ogólne zasady polityki angielskiej w sprawie polskiej wypowiedział lord N a p i e r, ambasador przy dworze petersburskim w depeszy z d. 6. kwietnia do lorda R u s s e l l a.

Utworzenie w granicach Królestwa monarchii polskiej, podległej koronie rosyjskiej — nie uważa lord Napier za projekt chimeryczny, a nawet w całej rozciągłości wstrętny dla uczuć Rosyi. Sądzi on jednak, że Królestwo stałoby się ogniskiem dla szerszych przedsięwzięć, któreby mogło wywoływać niepokój w Europie. Odbudowanie zaś państwa polskiego w dawnych granicach, za które „patryoci walczą obecnie z desperacyą i świadomem samopoświęceniem, jakiego przykładów historya nie zna od czasu oporu ludu Holandyi przeciw najeźdźcom hiszpańskim“, lord Napier uważa za wprost dla Anglii szkodliwe. „By-

łoby to — pisze on — założeniem wielkiego państwa katolickiego militarnego, kierującego się wszystkiemi pobudkami zemsty i nadziei, natchnionej przez najsilniejszą nieprzyjaźń względem Rosyi i Niemiec, przez najgorętsze sympatye ku Francyi. Przyniosłoby to takie spotęgowanie wpływów religii rzymskiej i sił Francyi, jakiego przykładu poprzednie czasy nie znają, i nie widzę kompensacyi dostatecznej za taki rezultat w okrajaniu terytoryum rosyjskiego i zmniejszeniu wpływów rosyjskich... Niepodległość i połączenie Włoch są osiągnięte niedoskonale, lecz Imperyum Francyi rozszerzyło swe władztwo do południowego stoku Alp. Odbudowanie państwa polskiego na podstawie narodowości napewno nie będzie dokonane, póki siła Niemiec i Rosyi pozostaje niezłamana. Podczas walki, jakikolwiek może być los Polski, granica Francyi posunęłaby się do Renu".

Ostatecznie, jak wiadomo, projektowane przez Napoleona wystąpienie mocarstw ograniczyło się na przedstawieniu w Petersburgu not dyplomatycznych, które nie wydały żadnego rezultatu i były zwycięstwem polityki angielskiej, dążącej do udaremnienia ambitnych planów Napoleona. W tych planach Polska odgrywała rolę wprost znikomą. P. Filipowicz tak o tem zdanie swe formułuje:

„O ile polityka Napoleona względem Prus była wyraźna, to jego stanowisko względem Rosyi pozostawało chwiejne nietylko wówczas, gdy przygotowywano się do wystąpień w Petersburgu, lecz nawet gdy już występowano: ambasador angielski dziwił się, że pomimo widocznego w sferach rządzących zainteresowania się sprawą Polski, korespondencya, adresowana do emigracyi polskiej w Paryżu, jest czytana przez policyę francuską i komunikowana regularnie ambasadzie rosyjskiej; rząd francuski starał się być uprzedzającym względem Rosyi, chociażby za pomocą informowania o treści nadchodzących komunikatów angielskich. Można było wierzyć w szczerość i siłę sympatyi rządu francuskiego dla Polaków dopóty, póki zachowywał wagę argument, że jedynie pozycya strategiczna, uniemożliwiająca Francyi prowadzenie bezpośredniej wojny z Rosyą, oraz brak aliantów, chcących taką wojnę prowadzić, spowodowały, że akcya Napoleona nie przybrała formy czynnej. Wiara ta jednak musi prysnąć, gdy się dowiadujemy, że aliant taki był, a rząd francuski nie skorzystał z jego pomocy. Król Szwecyi przysłał Napoleonowi list, w którym oświadczał, że mając 100.000 wyborowego żołnierza, gotów jest użyć go dla przywrócenia Polsce niepodległości, że mniejsza, czy Anglia i Austrya pójdą, czy nie, bo siły Francyi i Szwecyi są dostateczne dla osiągnięcia celu; jeśli cesarz przyśle statki transportowe, jakimi rozporządza — on, król szwedzki, w przeciągu dwóch miesięcy będzie w Petersburgu".

W roku 1863. żadne z mocarstw europejskich nie widziało swego interesu w poważnem poparciu sprawy polskiej, były jedynie takie, które w powstaniu polskiem upatrywały sposobność do snucia intryg, mających całkiem inne cele na widoku. Taki wniosek wypływa z tajnej korespondencyi, z której mogliśmy uszczknąć parę zaledwie przykładów.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** chciała najpierw zbagatelizować senzacyjne rewelacye p. Krysiaka, a gdy sprawa poczęła zataczać zbyt szerokie kręgi, trwało to długo, zanim ułożono się pomiędzy sobą, jak odpowiedzieć. Dopiero 3. stycznia pojawił się równocześnie w dwóch pismach: w *Dile* i w *Nowem Słowie* (połączonych z powodu strejku drukarskiego) artykuł obszerny — tem ciekawszy, że *N. Słowo* wydaje jeden z kanoników grecko-katolickich, a więc wolno mniemać, że wyrażanym tu opiniom nie jest obcy ks. metropolita Szeptycki. Toteż przytaczam cały artykuł dosłownie:

»Po »rewelacyach« Rakowskiego — »rewelacye« Krysiaka, jakie przy wielkiej reklamie publikuje »narodowa« prasa. Rakowski był i został szpiegiem — Krysiak jest jednym z polskich działaczy publicystycznych w Niemczech. Rakowski »fabrykował« swoje dokumenty — Krysiak postarał się o dokumenty oryginalne. Owóż co do osoby i co do prawdziwości dokumentów widzimy u Polaków postęp, spowodowany niechybnie tem, że z Rakowskim oni gruntownie się skompromitowali. Za to wartość dokumentów Krysiaka, uzyskanych »grubem nadużyciem zaufania, podkupieniem i kradzieżą«, jest bardzo marna. »Dokumenty« Rakowskiego były senzacyjne, ale fałszywe; »dokumenty Krysiaka« są oryginalne, ale za to niema w nich nic, absolutnie nic senzacyjnego — chyba ów sos, jakim i sam Krysiak i prasa polska stara się je podlać.

»Co mówią »dokumenty Krysiaka?«

»I. Że Ukraińcy szukali związków z prasą niemiecką, żeby mogli przed szerokim światem przedstawić polski ucisk nad nimi.

»II. Że Ukraińcy organizowali sezonową emigracyę do Niemiec. W związku z tą emigracyą stoją następujące dążenia:

»1. Dać włościanom ukraińskim możność najlepszych zarobków sezonowych i wstrzymać ich od zamorskiej emigracyi kolonizacyjnej.

»2. Zmniejszyć rezerwową armię po wsiach i tym sposobem podwyższyć cenę po obszarach dworskich.

»3. Zorganizować dla robotników w Niemczech zaspokojenie ich potrzeb religijnych i oświatowo-kulturalnych zgodnie z interesami narodowości, do której należą (gr.-kat. duszpasterstwo, wyłączenie w stosunkach z robotnikami mowy polskiej, do której pracodawcy byli przywykli, zatrudniając robotników polskich, organizowanie czytelń itd.).

»4. Zarobione w Niemczech pieniądze obrócić na wzmocnienie siły ekonomicznej tak jednostek, jak narodu, przez parcelacyę obszarów dworskich.

»5. Uzyskać dla prowadzenia akcyi parcelacyjnej kapitały niemieckie.

»Pytamy, czy nie mamy prawa bronić się przeciw nawale polskiej na naszą ziemię wszelkimi sposobami?

»Wychodząc ze stanowiska, że nasza ziemia, to część polskiego terytoryum państwowego, a nasz naród to poddany państwa polskiego,

Polacy konstruują sobie jakąś »zbrodnię zdrady państwowej«, jakiej ukraińcy mieli się dopuścić, broniąc się przed polonizacyą. Cóż, niechaj się bawią! My im tylko pomożemy słowami Witkiewicza, że ta ich państwowość na naszej ziemi, to w historyi »słupy bezpowrotnie minione«. A kiedy zarzucają, iż pozostaniemy w związkach z ich wrogami, to odpowiadamy, że »wróg naszego wroga jest naszym sprzymierzeńcem« i że najmniejsze prawo czynienia nam z tego powodu zarzutów posiadają Polacy, którym udowodniono stosunki z Rosyą, która jest wrogiem i naszym i monarchii austryacko-węgierskiej, która daje Polakom możność swobodnego rozwoju, ale także możność gnębienia naszego narodu.

»Ot i wszystko, co wynika z »dokumentów« i »rewelacyi« Krysiaka.

»Pytamy: czy te wszystkie nasze usiłowania utrzymywaliśmy w tajemnicy? Czy urzeczywistnienie ich nie wyszłoby na korzyść naszego narodu? Czy w tych dążeniach leży coś niedozwolonego ze stanowiska moralności publicznej?

»Na te wszystkie pytania każdy musi odpowiedzieć: nie!

»To jeno można zarzucić tym zmaganiom, że są one niewygodne dla Polaków. Nasze związki ze światową prasą demaskują ich jako gnębicieli naszego narodu. Zarobkowa emigracya naszych włościan zmniejsza szanse zarobkowe włościan polskich w Niemczech, a podwyższeniem robotniczej płacy po wsiach pogarsza się pozycyę polskich właścicieli ziemskich; przez parcelacyę polskich obszarów dworskich zwiększa się ekonomiczną, a przez to i polityczną siłę naszego narodu; wogóle wzmacnia nas w walce z Polakami.

»A czy Polacy mają prawo domagać się, abyśmy uwzględniali ich interesy? Ci Polacy, którzy zawojowawszy ongi naszą ziemię, uważają ją dotąd za przynależną do polskiej państwowości i wytężają swoje siły, aby nas, jako naród, zmieść z naszej ziemi? Ci Polacy, którzy, widząc nasz rozwój, podjęli akcyę eksterminacyjną, która zamyka nam drogi swobodnego narodowego rozwoju, którzy kolonizują naszą ziemię, pozbawiają naszych ludzi pracy i chleba, a dają im chleb i pracę jedynie jako nagrodę za narodowe renegactwo?...

»Żeby przedstawić ową ukraińską »zbrodnię państwowej zdrady« przeciwko polskiej państwowości, Polacy wzywają sobie na pomoc wszystkich Słowian, głosząc, iż my w przymierzu z Niemcami idziemy przeciwko »Słowianom Polakom«. Niechaj Polacy odrzucą na bok kostyum maskarady! Niechaj przypomną sobie, jak oni odnosili się do Słowiańszczyzny, dopóki nie związali się z Rosyą przymierzem celem zdławienia ukraińswa i rozbicia Austryi! A wszyscy Słowianie niech wiedzą, że póki Polska i Rosya dławić będą naród ukraiński, póty wszystkie frazesy o Słowiańszczyźnie — to kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo! O »braterstwie Słowian« można będzie mówić, gdy znikną Słowianie gnębiciele«.

Tak brzmi artykuł *Diła* i *Nowego Słowa*.

Słusznie zwróciła uwagę *Gazeta Warszawska*, że cały ten artykuł jest niezmiernie cennym przyczynkiem do psychologii »ukrainizmu«. Np. piszą obecnie organy ruskie: »Było wiadome wszystkim, że ukra-

ińcy pozostają w stosunkach z hakatystami«. A przecież w dniu rozpoczęcia druku rewelacyi przez *Słowo Polskie, Diło* nazwało rewelacye Krysiaka »bajkami oszczerczemi o markach pruskich à la Rakowski«. W dwa tygodnie potem zmieniło zdanie. W miarę druku rewelacyi *Diło* się już wcale nie odzywało. Dopiero kiedy w *Schlesische Ztg* ozwał się Ostmarkenverein, który autentyczność dokumentów potwierdził — po tygodniu ozwał się sojusznik ukraiński.

Ma typową psychologię przestępcy, o przestępstwie mówi jako o rzeczy powszechnie znanej, przekręca fakty i radby zmylić opinię, wołając: »łapaj złodzieja«. Winę swą stara się zmniejszyć relacyami o rzekomym sojuszu Polaków z Rosyą, opierając się na doniesieniu *Nowego Wremieni,* któremu Koło Polskie w Petersburgu w liście do *Rieczy* oficyalnie zaprzeczyło.

Sprawę z »zdradą stanu« Rusini przedstawiają na opak. Otóż *Słowo Polskie,* rozpoczynając druk dokumentów, wyraziło się, że Rusini, czerpiący inspiracyę z Berlina, popełniają zdradę stanu wobec Wiednia, bo działają po myśli czynników z obcego państwa. Tymczasem ukraińcy, udając z głupia franta, »zdradę« adresują pod »państwowością polską«.

Enuncyacya ta, pomieszczona w Nrze 5. *Diła* i *Nowego Słowa* z dn. 2. stycznia może nareszcie otworzy oczy tym niewiernym, którzy, za kordonem zwłaszcza, odnosili się z sympatyami do »uciskanych« Rusinów.

Z uwagami temi *Gazety Warszawskiej* godzimy się najzupełniej.

Minął od tego czasu miesiąc. Dokumenty p. Krysiaka »szły« ciągle, jak kra, a zdanie *Diła* et Cie zmieniało się, aż do... wyparcia się ks. Hanyćkiego przez dwa największe stronnictwa ruskie. Stan rzeczy scharakteryzowany jest najlepiej w interviewie z Dr Kostiem Łewyćkim, ogłoszonym najpierw w krakowskim *Głosie Narodu:*

Na pytanie: w jakim stosunku pozostaje Narodny komitet i ruska partya nacyonalistyczna do ks. Hanyćkiego — odrzekł poseł Łewyćkij:

— Ks. Hanyćkij jest członkiem partyi narodowo-demokratycznej ukraińskiej. Był używanym i jest używanym do zaspokojenia potrzeb religijnych sezonowych wychodźców ruskich w Niemczech. Jest delegatem metropolity Szeptyckiego, jeździ po kopalniach niemieckich i fabrykach, głosi kazania, odprawia nabożeństwa, broni robotników przed wyzyskiem, służy im pomocą. O tych funkcyach wiedział Narodny komitet i posługiwał się ks. Hanyćkim przy zażaleniach robotników, prosił go o informacye co do warunków pracy i t. d.

— A robota polityczna ks. Hanyćkiego?

— Ks. Hanyćkij nie miał upoważnienia do politycznych akcyj i prowadził te sprawy na własną rękę, a jak wskazują ogłaszane w polskich pismach dokumenta, prowadził tę politykę po dyletancku.

— Narodny ukraiński komitet zupełnie o politycznej akcyi ks. Hanyćkiego nie wiedział.

— Ważnem jest jednakowoż, jakie stanowisko zajmujecie panowie (Narodny komitet i partya nar.-ukr.) wobec stwierdzonego faktu, iż ks. Hanyćkij prowadził taką politykę?

Poseł Łewyćkij odmówił na to pytanie odpowiedzi, oświadczył natomiast, co następuje:

— Dzisiaj uwagę naszą przykuwa głównie stanowisko Polaków w tej sprawie, ponieważ prasa polska potępia w czambuł cały naród ukraiński i występuje przeciw całemu narodowi ukraińskiemu. Jako naród samoistny możemy prowadzić politykę, jaką nam się podoba i nie pozwolimy na to, aby Polacy narzucali nam wytyczne naszej polityki.

W tem miejscu poseł Łewyćkij wyzbył się widocznie zwykłej przebiegłości politycznej, gdyż w wysokiem podrażnieniu mówił dalej:

— Przecież wy Polacy macie u siebie odłam groźniejszy od ewentualnego germanofilskiego u nas — bo odłam moskalofilski. Wszak Polacy odbywają w Krakowie zjazdy z moskalofilami, konferencye z Kuryłowiczem. Zresztą co tu dużo mówić. Naród ukraiński i naród polski są dzisiaj w wojnie. A naród, prowadzący wojnę, nawet czarta szuka do pomocy.

— Te słowa pana posła dają dużo do myślenia... Poseł Łewyćkij widocznie się zreflektował i rzekł:

— Jeszcze raz podkreślam, że ukraiński Narodny komitet i ukr. partya narodowo-demokratyczna nie prowadzą polityki germanofilskiej (!) Stosunki nasze do Niemiec ograniczają się do sezonowego wychodźtwa.

— Pan poseł twierdzi, iż odłamu germanofilskiego niema wśród Rusinów. A ks. Hanyćkij? Przecież on od hakatystów żądał nawet pieniędzy na bank antypolski?

— A czy Polacy nie poszli po pieniądze do Szwabów, do Frankfurtu — odrzekł p. Łewyćkij — robiąc alluzyę do pożyczki galicyjskiej, finansowanej we Frankfurcie.

Interview był skończony. Uchylił się p. Łewyćkij od odpowiedzi na najważniejsze pytanie, a mianowicie: jakie Ukraińcy zajmują stanowisko wobec polityki Hanyćkiego z hakatystami i wobec osoby ks. Hanyćkiego. Wszystkie inne odpowiedzi wskazują, iż »Ukraińcy« starają się całą aferę zbagatelizować, a nawet po części wzywanie hakatystów, a nawet »czarta« na pomoc usprawiedliwić.

Inny znowu wywiad odbyto z posłem Dr M a k u c h e m. Ten oświadczył o stanowisku radykałów ruskich wobec rewelacyi p. Krysiaka:

»Ukraińska partya radykalna, ze względu na generalizowanie zarzutów w związku z rewelacyami p. Krysiaka, adresowanych do całego narodu ukraińskiego, uważa za swój obowiązek stwierdzić, że z akcyą niektórych polityków ukraińskich i ich stosunkami z hakatą nie ma absolutnie nic wspólnego, a o odnośnych szczegółach dowiedziała się dopiero równocześnie z polskiem społeczeństwem, t. j. w miarę ogłaszania rewelacyi. Partya radykalna mogłaby się pisać na akcyę ks. Hanyćkiego tylko o tyle, o ile szło o nawiązanie stosunków z «Feldarbeitercentrale«, wszelkie jednakowoż kroki polityczne i stosunki z hakatą potępia i za wyniknąć stąd mogące konsekwencye polityczne nie bierze najmniejszej odpowiedzialności«.

Na zapytanie, jak wobec tego należy oceniać ostatnie wystąpienie p. Trylowśkiego w parlamencie, odpowiedział p. Makuch, że p. Trylowśkij nie był w ostatnich dniach w kraju, nie znał nastroju tu panującego i działał, wnosząc znane zapytanie do prezydenta, tylko w imieniu własnem.

Podajemy cenny głos ruski z pod pomnika Smolki. Uroczystość ową prasa ruska codzienna zignorowała; wypowiedział się zato za wszystkich miesięcznik *Ukrainische Rundschau*, wychodzący pod redakcyą miłego hakatystom p. Włodzimierza Kuschnira w Wiedniu. Zabrał więc w zeszycie 10/11, podwójnym za październik i listopad, a wyszłym ledwie dopiero w grudniu (*Ukrainische Rundschau* spaźnia się zawsze mimo subsydyów) — głos sam redaktor, żeby stwierdzić »nacyonalistyczno-radykalny« kierunek »byłego rewolucyonisty«, twórcy prądu w sejmie galicyjskim, który nie zadowolił się ani nawet nadmiernie niezmiernemi (ungeheuer) koncesyami roku 1867. Wystawiono mu pomnik niedaleko pomnika Gołuchowskiego, ażeby obydwa pomniki »napawały otuchą broniących (gmachu sejmowego) przed Rusinami«.

»Na równi z Gołuchowskim był Franciszek Smolka przeciwnikiem dążeń rusko-narodowych, a skoro do licznych pomników polskich we Lwowie, w tej starej stolicy dawnego państwa halickiego Rusinów, dołączono i ten, jest to srogą prowokacyą ludu ruskiego«. Wrogiem »narodu ukraińskiego« był Smolka, albowiem zapobiegł w r. 1848. podziałowi Galicyi na dwa kraje koronne, w czem posługiwał się »intrygami jak najbardziej wyrafinowanemi«. Polegały one na tem, że jednej petycyi ruskiej o podział Galicyi przeciwstawił drugą, również ruską, a podziałowi przeciwną. Drugą zbrodnią Smolki był udział przy »fabrykacyi Rusinów«. Metropolita Jachimowicz odmówił całemu szeregowi szlachciców polskich przyjęcia do cerkwi grecko-katolickiej, żeby nie mogli potem »udawać Rusinów«, a Smolka założył stowarzyszenie »dla grecko-katolickich Polaków«, którzy udając Rusinów, popierali politykę polską. A trzecia zbrodnia, to kopiec Unii we Lwowie, na pamiątkę Unii lubelskiej 1569 r., zdaniem p. Kuschnira fatalnej dla państwa »litewsko-ukraińskiego«!

O takiem państwie historya milczy, a nowe wynalazki nie działają chyba wstecz. Natomiast bardzo to dobrze, że p. Kuschnir wygadał się, że jednak istnieją Polacy grecko-katoliccy — czemu z taką zaciętością przeczy się z reguły.

Na latynizacyę cerkwi grecko-katolickiej wyrzekają nietylko pisma ateistyczne, jak (popierane przez ogół duchowieństwa!) *Diło*, lecz nawet oficyalne i półoficyalne organy cerkiewne. Stojący blisko pałacu metropolity *Rusłan*, organ nieistniejącego w rzeczywistości ruskiego stronnictwa »chrześcijańsko-społecznego«, ogłosił niedawno szereg artykułów, w których przyczynę szerzenia się prawosławia w Galicyi upatruje nie na żarty w latynizacyi Cerkwi, t. j. w przybieraniu nabożeństw dodatkowych i innych form dewocyjnych z Kościoła łacińskiego. Inaczej atoli sądzi o tem biskup unicki stanisławowski, ks. Chomyszyn, Rusin niewątpliwy, a nie Polak udający Rusina. Czytamy mianowicie w przedostatnim zeszycie lwowskiej *Gazety Kościelnej*,

co następuje: »Ksiądz biskup Chomyszyn wydał list pasterski o »Duchu wiary«, który czytano z ambon przez cztery niedziele. List napisany jest przekonywująco, a wzywa duchowieństwo i lud, żeby pielęgnował w swych sercach ten skarb drogi, wiarę Chrystusową i nie dał jej sobie wyrwać wilkom, którzy przychodzą w szacie niewinności. Na końcu dodana jest nowenna do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. We wszystkich cerkwiach dyecezyi stanisławowskiej, po miastach i wioskach, odprawia się teraz wieczorem »nowenna« — nabożeństwo dotychczas w cerkwi niepraktykowane«.

A więc »latynizacya« postąpiła znowu o krok, i to o krok znaczny, dzięki temu, że ks. biskup Chomyszyn zdaje sobie sprawę, że unia albo musi się oprzeć z całą bezwzględnością o Kościół łaciński, rzymsko-katolicki, albo też stać się prostym pomostem do prawosławia.

Nowy **rosyjski** tygodnik polityczny, wydawany przez p. Brianczaninowa, a liczący wśród swych współpracowników Bechtierewa, Chomiakowa, prof. M. Kowalewskiego, Francuza Cheradama, a Czechów Kramařa i Klofača, *Nowoje Zwieno* (Nowe Ogniwo, tak brzmi symboliczna nazwa tego »organu niezależnej i liberalnej myśli«) rozpoczął rozważania swe o stosunkach Rosyi z narodami słowiańskimi w następujący sposób:

»Kwestyę słowiańską wiążą u nas wspomnienia historyczne z ideologią starych słowianofilów, którzy przywiązali do niej etykietki samowładztwa i prawosławia. Narody słowiańskie były wówczas zahukane i uciskane, chodziło więc nie o ich byt samodzielny, kulturalny i polityczny, lecz o ich zlanie się w »morzu rosyjskiem«.

»Od tego czasu wiele rzeczy uległo zmianom. Emancypowane narody południowo-słowiańskie wyprzedziły nas pod względem ustroju i demokratyzmu. Uciemiężeni Słowianie wyprzedzili nas pod względem kultury. Lecz sprawa oswobodzenia Słowiańszczyzny nie jest zakończona i bez świadomego poparcia ze strony narodu rosyjskiego nie może ona zakończyć się tryumfem Słowiańszczyzny, jako rasy.

»Czas już obudzić w społeczeństwie rosyjskiem uświadomione zainteresowanie Słowiańszczyzną i pokazać Zachodowi, że nowe sympatye rosyjskie do Słowiańszczyzny nie zawierają ani dążenia do połknięcia zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, ani politycznego i kulturalnego obskurantyzmu. »Trzeba stworzyć stałe »ogniwo« pomiędzy Słowiańszczyzną i postępową myślą rosyjską... Ogniwo w czasie i przestrzeni«.

Ten tedy tygodnik zwrócił się do prof. Maryana Zdziechowskiego z prośbą o artykuł na temat: Czego chcą Polacy? (od Rosyi). Nastąpiła na to pytanie odpowiedź w artykule pierwszorzędnej wagi, który przytaczamy w całości w polskiem tłumaczeniu:

»Chcieć czegoś od kogoś można i ma sens tylko w takim wypadku, jeżeli jest nadzieja, cień choćby nadziei, iż życzenie to choćby w minimalnej dozie będzie uwzględnione. Tego cienia nadziei w danym razie niema. Dlatego też zapytanie wydaje mi się czczem, rozstrzyganie go uważam dla siebie za bezcelowe równie, jak rozmyślanie o tem, co

mogą Polacy otrzymać od mieszkańców Marsa w razie, jeżeli zaludniają tę planetę istoty obdarzone rozumem.

»Pamiętam czasy błogosławione, lata studenckie. Dorpat, pełen żywych wspomnień o Żukowskim i pierwszych prądach romantycznych, kółko profesorów Rosyan i kolegów Rosyan, wspólne czytanie poetów rosyjskich; wierzyliśmy, iż poza oficyalną Rosyą rozciąga się inna Rosya — tajemnicza, którą w naszej wyobraźni malowały »dążenia miłości świętej i cierpienia« jej wieszczów.

»Od czasu do czasu w organach prasy rosyjskiej rozlegał się w naszej obronie potężny głos tego lub innego z przedstawicieli idealizmu rosyjskiego, a my słyszeliśmy w nim echo myśli innej, nieznanej Rosyi, stanowiącej przedmiot naszych sympatyi.

»Lecz snom położono kres. Obecnie niema już muru pomiędzy Rosyą oficyalną a narodową; zasłona tajemnicza spadła i cóż ujrzeliśmy? Szaleństwo namiętności niszczących, chaos sprzecznych skrajności, nihilizm, jako nowe słowo wygłoszone przez Rosyę dorywcze wybuchy terroru czerwonego, które z rąk wszechwładczej biurokracyi wyrwały kartę konstytucyjną, powrót do przeszłości, biały terror... Terror, przechodzący wszystko, co przeżyliśmy...

»Cechą wyróżniającą przedstawicieli rosyjskiej władzy państwowej, którzy zeszli ze sceny, była dumna świadomość, iż ustrój biurokratyczny Rosyi opiera się na niezachwianych podstawach i chociaż w atmosferze politycznej rozlegały się bez ustanku jęki prasy gadzinowej Suworina o »intrydze polskiej«, oni jednak zapatrywali się na tę »intrygę« z wyniosłą obojętnością.

»Obecnie po doświadczeniu z wrzenia rewolucyjnego zrozumieli oni, że podstawy zachwiały się, zadrżeli oni nie o Rosyę, a o siebie i poczęli szukać pomocy. Trzeba było rozpętać w tłumie najniższe namiętności i skierować je przeciw »inorodcom«, odciągnąć tłum od »marzeń niebezpiecznych« o przebudowie Rosyi.

»Z pomocą tych namiętności karta konstytucyjna, zwiastunka wolności, została zmieniona na narzędzie ciemności.

»Z uczuciem ostrego bólu konstatuję, iż mieli racyę ci z pośród moich ziomków, których nie porwały wypadki 1905 r.; jasno patrzyli oni na przyszłość, przewidując, iż wolność polityczna Rosyi da nam w wyniku tylko to, iż rusyfikacya z rządowej stanie się ogólno-narodową. Żaden panujący naród nigdy na rzecz narodu ujarzmionego nie ustępował; ujarzmieni mogą spodziewać się poprawy swego losu tylko od monarchy. Ten aksyomat wypowiedział wówczas zmarły Jan Popiel.

«Istnieje coprawda w Rosyi opozycya i posiada swoich przedstawicieli w Dumie. Lecz nasze uczucia, nasz układ myśli i nastrój duchowy są jej obce. «Potępiając rusyfikacyę biurokratyczną, posiada ona na swoje usługi chmary swoich rusyfikatorów; w imię doktryny abstrakcyjnej, z zupełną obojętnością względem cierpień żywego organizmu, gotowa jest nas utopić w tej fali rusyfikacyjnej, którą niesie ze sobą wypędzone z gubernii wewnętrznych Rosyi — żydostwo.

»Dobrego nie mamy od kogo spodziewać się w Rosyi.

»Przed rokiem rozmawiałem z przyjacielem, wykształconym publicystą, oddanym całkowicie polityce zewnętrznej. «Z głębokiem przekonaniem, z przejęciem rozwijał przedemną tęczowy obraz stosunków polsko-rosyjskich w najbliższej przyszłości. Przepowiednie te były w związku z kryzysem bałkańskim. Związku bałkańskiego już niema. A mój przyjaciel niezachwiany optymista, jest jeszcze daleki od pochowania swej idei. Lecz jego szeroki pogląd polityczny nie jest dostępny duchowemu ubóstwu ludzi drobnych. A wszak oni stanowią o rosyjskiej opinii publicznej i w ich imieniu niedawno p. Rakowicz wygłosił pamiętne słowa: »niechaj lepiej ucierpią interesy miejscowe, niż interes państwowy«, co w tłómaczeniu na język przyrodoznawstwa, jak słusznie wskazał p. W. Baranowski, oznacza: »niechaj cierpią i gniją — uszy, nos, ręce, nogi, ale niech żyje organizm«.

»Nieprzebłagany wróg Polski, twórca i inicyator nacyonalizmu rosyjskiego, wypracował przed zgonem projekt samorządu miejskiego w Król. Polskiem, w którym wymagania polityki rusyfikacyjnej były zabezpieczone przez ograniczenie praw języka polskiego i narodu polskiego. Z bólem serca nasi przedstawiciele w Dumie wyrazili gotowość przyjęcia go, uważając go za mniejsze zło, niż panujące obecnie w miastach Polski samowola i nieład. I cóż? Minęło około 3 lat i projekt Stołypina nazwano w Radzie Państwa »pochyleniem sztandaru rosyjskiego« i t. p. Mąż, w którym nacyonalizm rosyjski widział swe najlepsze ucieleśnienie i postawił mu pomnik w Kijowie — został ogłoszony nieomal za zdrajcę Rosyi.

»Członkowie Rady Państwa »zbawili Rosyę« i na znak tryumfu bohaterowie tego ocalenia ucałowali się. Symboliczny pocałunek! Do przepaści poziomych instynktów ludzkich spłynęło zeń światło jaskrawsze, niż z najpiękniejszych kart głębokich idealistów powieściopisarzy.

»Wstrętny jest cynizm gwałciciela, gdy bije on leżącego wroga, lecz jeszcze wstrętniejsze jest, gdy kat udaje ofiarę, a gwałt zadany nazywa samoobroną. Nie chcę uogólniać, lecz zgodzicie się na to, że to sentymentalne świętoszkowstwo rozpowszechnione jest w łonie nacyonalizmu rosyjskiego.

„Nie przed polską siłą bronią się jęczący wasi patryoci, boć ta siła zgnieciona; ich napełnia strachem coś innego, co tylko w rosyjskim języku ma nazwę, mianowicie t. zw. »zasilje«. Sam fakt, że Polak może być silnym pod tym czy owym względem, rozumem, talentem, czy też materyalnie, uważany jest za krwawą zniewagę dla »biednego Rosyanina«. Dlatego nie dziwcie się, gdy z uczuciem wstrętu odwracam się od pocałunku, w którym widzę symbol stosunku do nas.

»Ci całujący się bohaterowie ośmielili się w rozmowie z dziennikarzem polskim powoływać na kulturę rosyjską, jako na argument na rzecz rusyfikacyi. Słysząc to, robi się mnie, Polakowi, wstyd za kulturę rosyjską, za duszę rosyjską, za twórcze myśli poetów i uczonych Rosyan, za wielkich ludzi rosyjskich, z którymi miałem szczęście spędzić niezapomniane chwile życia, za Lwa Tołstoja, który napiętnował politykę Rosyi względem Polski, jako dziką, głupią i okrutną; za Borysa Cziczerina, który mię błogosławił na ciężką pracę nad

pojednaniem dwóch pobratymczych narodów. Widzę też przed sobą wielki cień Czaadajewa i słyszę jego surowy wyrok nad obecnymi kierownikami losów Rosyi.

»Od Rosyi Stiszinskich i Kobylinskich, Zamysłowskich i Bobrinskiego nie chcę ja niczego, w siły zaś i wpływy paru szlachetnych marzycieli nie wierzę. Dajcie mi spokój ze współczesną rzeczywistością, dajcie zapomnieć, że jest Rosya i są Rosyanie, żegnajcie, uciekam do swej pracy w dziedzinie spraw religijno-filozoficznych, dalekich od polityki!

»Współczuję Waszemu życzeniu co do wyjaśnienia sprawy polskiej. Nie przeczę, że prasa może ułatwić męczeńską zaiste pracę naszych posłów, lecz nie o tem marzył Włodzimierz Sołowiew, gdy wzywał Rosyę do wielkiego bohaterskiego czynu chrześcijańskiego. I nie o tem marzyli ci z pośród nas, którzy narażając się na zarzuty ze strony własnego społeczeństwa, poszukiwali Rosyi...

Maryan Zdziechowski.

Zwrócimy jeszcze uwagę na umieszczony w tymże tygodniku artykuł prof. M. Kowalewskiego, p. t. »Pour le roi de Prusse« poświęcony sprawie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem:

»Ktoby mógł przypuszczać — pisze Szanowny autor — że nasze stare ustawy zasadnicze po manifeście z d. 17. października będą wymagały komentowania w duchu zwężenia ich? Ktoby uwierzył, iż art. 3. pozwalający na pomocnicze używanie języków miejscowych i narzeczy, na który powoływała się i Duma i premier, będzie uznany za zbyt szeroki i że podany zostanie wniosek zabraniający używania języka polskiego w debatach rad miejskich?«.

A jednak to wszystko stało się... Dalej prof. Kowalewskij wskazuje, iż w praktycznem zastosowaniu ucierpią na tem radni Rosyanie, gdyż Polacy będą decydować sprawy na zebraniach prywatnych, a oficyalne posiedzenia rad miejskich zostaną czczą formalnością.

Szanowny profesor powołuje się na Austryę, Belgię i Szwajcaryę. We wszystkich tych państwach języki są równouprawnione.

»Zamiast powoływać się na te przykłady, jeden z mówców miłośnie zatrzymał się na Prusach i ich walce z żywiołem polskim w Poznańskiem. Jako Słowianin, z głębokiem współczuciem wysłuchałem odpowiedzi posła Szebeki, który oświadczył: Boli mię zawsze, gdy z trybuny izby prawodawczej największego państwa słowiańskiego, gdy idzie o prawa języka innego narodu słowiańskiego, powołują się na Prusy«... Trudno się nie zgodzić z szanownym mówcą, trudno nie odczuć zniewagi, rozumiejąc, iż cała ta gorliwość nadmierna, którą wykazują nasze biurokratyczne sfery w celu zbliżenia się do przykładu pruskiego, daje korzyść nie Słowiańszczyźnie, a pangermanizmowi. Przy większej szczerości, berlińskie półurzędówki mogłyby swoje artykuły o wynikach głosowania Rady Państwa w sprawie języka pruskiego w samorządzie miejskim Królestwa Polskiego zakończyć w te słowa:

»Wysoka Izba powzięła uchwałę jawnie korzystną dla króla Prus«, pour le roi de Prusse, jak mówili współcześni Woltera, którzy nigdy nie czynili sobie iluzyi, aby interesy tego króla mogły być zgodne z ich własnymi.

Uproszony przez *Russkoje Słowo*, streścił Dr Kramař poglądy swoje na stosunki polsko-rosyjskie na piśmie i doręczył je wiedeńskiemu korespondentowi *Russk. Słowa* (Nr. 279).

»Nikt — pisze Dr Kramař — nie był tak zdumiony uchwałą Rady Państwa, jak my, Czesi, cośmy lat 60 walczyć musieli o prawa języka czeskiego w instytucyach i w szkole. Nazywaliśmy Niemców barbarzyńcami za to, że nie chcieli uznać praw języka naszego, a jednak Niemcy nigdy nie odważyli się zakazywać nam mówienia na zgromadzeniach miejskich po czesku. Czuliśmy się szczęśliwymi, że sympatye Rosyi w walce tej były po naszej stronie. I oto dziś Rosyanie stają przeciwko Polakom. A jest to gorzej jeszcze, niż kiedy Niemcy stawali przeciwko nam. I ma to wzmocnić sympatye Słowian względem Rosyi?!...

»Oczekiwać teraz można, że Serbowie na radę Rosyi, ażeby nie uciskali Bułgarów w Macedonii, odpowiedzą, że nie robią nic innego, tylko to, czego chce również prawica rosyjska Rady Państwa.

»Położenie Rosyi w przesileniu bałkańskiem, dzięki stanowisku dyplomacyi rosyjskiej, silnie ucierpiało. Czyż leży w interesach Rosyi poderwać resztę wiary w zrozumienie przez Rosyę idealnych dążności Słowiańszczyzny? Czyż leży w interesach Rosyi odebrać narodom słowiańskim wiarę w wielką misyę Rosyi, jako obronicielki Słowian przeciwko uciskowi i niesprawiedliwości? Czyż żaden z panów, zasiadających na prawicy Rady Państwa, nie zdaje sobie sprawy z tego, jaką obelgą jest dla narodu, gdy przedstawicieli ich zmuszają do mówienia językiem ojczystym tylko w domu, ukradkiem? Jest to straszne okrucieństwo.

»Pojmując dobrze imperyalizm rosyjski, w Rosyi byłbym również imperyalistą. Pojmować jednak imperyalizm rosyjski tak, żeby język rosyjski był wszędzie wyłącznym językiem w szkołach i instytucyach, znaczy tyle, co ujawniać skrajną ograniczoność państwową. Znaczy to patrzeć na państwo czysto mechanicznie.

»Czy przyniesie to jaką korzyść państwu, jeżeli wszyscy nie-Rosyanie będą publicznie »mamrotać« (sic) po rosyjsku z nienawiścią w duszy, a w domu we własnym języku szukać, co możnaby powiedzieć wrogiego o Rosyi?.

«Imperyalizm rosyjski możliwy jest tylko przy głębszem wewnętrznem przywiązaniu narodowości nierosyjskich, a zwłaszcza Polaków, do państwowości rosyjskiej. A możliwe to jest tylko wówczas, jeżeli Polacy widzieć będą w Rosyi potężnego obrońcę swego przed najniebezpieczniejszym wrogiem — germanizmem.

»Jeżeli Polakom dana będzie możność życia i korzystania ze wszystkich praw narodowych, odpowiedzą na to zupełną wiernością państwową dla Rosyi.

»Sprawiedliwość względem Polaków — kończy polityk czeski — to wprost kwestya zdrowego samolubstwa dla państwowości rosyjskiej. Któż tego nie widział w ciągu ubiegłej zimy, gdy groziła wojna i gdy wszyscy z drżeniem oczekiwali, co będzie w Polsce w razie jej wybuchu; kto nad wszystkiemi pytaniami temi się zastanowił i nie wysnuł właściwych wniosków, ten ujawnia marne zdolności do rozstrzygania spraw państwowych. Polacy zachowywali się w Rosyi w czasie wszystkich wypadków tych bez nagany, mimo że mieli dość pokus«.

Gołos Moskwy był święcie przekonany, że frakcya październikowców stosować będzie w Dumie Państwowej zasady, wskazane przez konferencyę Związku 17. października.

»Jednakże, o ileby wbrew logicznej możliwości frakcya parlamentarna Związku 17. października negowała dyrektywy udzielane jej przez konferencyę, tem samem podpisałaby wyrok śmierci na partyę i rola polityczna jej byłaby skończona raz na zawsze«.

Gołos Moskwy mógłby już wobec słów powyższych przygotować na wszelki wypadek nekrolog dla stronnictwa, któremu służy.

„Pomimo uroczystych przysiąg panów październikowców o swym »nastroju opozycyjnym« — *Utro Rossiji* z całym spokojem zaznacza:

»Ministerstwo spraw wewnętrznych ogromnie jest zdziwione, skąd pochodzi cały ten hałas z deklaracyami i rezolucyami. Z czego właściwie nie są zadowoleni październikowcy? I z subtelną ironią informują w ministerstwie przedstawicieli prasy, że p. M. Makłakow bardzo jest zadowolony ze stosunku październikowców do rozważanego przez komisyę ministeryalnego projektu prawa prasowego.

»Prawie wszystkie artykuły uchwalone są w redakcyi rządowej, przeważnie dzięki poparciu październikowców«.

Zachęcony tem p. Makłakow pośpieszy złożyć Dumie Państwowej i pozostałe projekty różnych »swobód« i w ministerstwie nie wątpią, że »październikowcy względem tych projektów rządowych zachowają się nie gorzej, niż względem projektu prasowego«.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zna bowiem na wylot swych starych przyjaciół. Rezolucye październikowców pisane są językiem Ezopa: radykalizm zewnętrzny dla tłumu, treść zaś ukryta przeznaczona jest dla agentów władzy. Październikowcy wierni są swej taktyce »hamującej«. Niegdyś walczyli oni przeciwko »skrajnemu radykalizmowi«, dziś oburzają się na »skrajne przejawy« reakcyi, które swoją drogą mogą wzbudzić znów »objawy radykalizmu« i zniweczyć dotychczasową pracę październikowców. Dlatego też październikowcy

»przekonywują władzę o konieczności popuszczenia cokolwiek cugli, ażeby pozostać mogło wszystko po dawnemu na tym najlepszym ze światów«.

Nigdy więc październikowcy nie byli bardziej w zgodzie z sobą, niźli dziś, gdy uderzyli w miedź brzęczącą rezolucyi, oskarżających władze.

Kołujące od dłuższego czasu wiadomości, jakoby rosyjski Świątobliwy Synod miał ustanowić dla »galicyjskich Rosyan« osobny egzarchat, a przynajmniej metropolię, równorzędną z czerniowiecką na Bukowinie — nazbyt długo przyjmowane były w rosyjskich sferach oficyalnych z tolerancyjnem milczeniem. Nie ulega wątpliwości, że sam pomysł istniał, że zastanawiano się nad nim. Dopiero przekonawszy się, że rząd austryacki samą nominacyę takiego metropolity uważałby za prowokacyę, a nie pozwoliłby mu ani nawet przekroczyć granicy galicyjskiej, nie mówiąc już o udzieleniu »exequatur« — zaczęto się cofać i przypomniano sobie, że nominacya byłaby niezgodna z prawem kanonicznem, mocą którego prawosławni galicyjscy podlegają patryarsze carogrodzkiemu bezpośrednio. A więc tylko z ramienia tegoż patryarchatu mogłaby powstać w Galicyi nowa eparchia (a cóż dopiero metropolia!) prawosławna. Istotnie tak się rzeczy mają kanonicznie — patryarchat zaś nie zrobi nigdy niczego na korzyść prawosławia, które jest schizmą w schizmie i wobec patryarchatu carogrodzkiego odszczepieństwem. Świątobliwy Synod powołuje się na prawo kanoniczne, będąc sam instytucyą grubo niekanoniczną! Nie ulega wątpliwości, że nie bardzo krępowałby się prawem cerkiewnem, gdyby nie inne względy. Okazało się, że »kwaśne winogrona« i dlatego dano za wygraną.

Sam prokurator naczelny Świątobliwego Synodu, sam J. E. Sabler, uważał za stosowne wydać komunikat, zaprzeczający wieściom o zamierzonej rzekomo nominacyi episkopa wołyńskiego Antonija egzarchą dla osad prawosławnych w Galicyi, i to z powołaniem się właśnie na wyłączność praw patryarchy i z wyraźnem zaznaczeniem niedopuszczalności całej sprawy ze względu na prawo kanoniczne. Jestto więc zasadnicze pogrzebanie całej sprawy, precedens na przyszłość, zrzeczenie się wszelkich podobnych planów raz na zawsze. Dyplomacya austryacka przyparła widać rosyjskie sfery oficyalne do muru i wymusiła komunikat Sablera.

Zmarł z końcem 1913 r. były redaktor *Warsz. Dniewnika,* a następnie *Prawit. Wiestnika,* profesor uniwersytetu warszawskiego, Kułakowskij. Mienszikow w feljetonie *Now. Wremienia* zamieścił wyjątki z ostatniego listu, który pisał doń Kułakowskij. Oto wyjątki z tego ciekawego testamentu naszego »przyjaciela«:

»Nie mogę się pogodzić« — pisze prof. Kułakowskij — z ogólnie przyjętem pojmowaniem słów Puszkina: »strumienie słowiańskie zleją się w morzu rosyjskiem«. Myślę, iż Puszkin rozumiał to tylko, jako zjednoczenie Słowiańszczyzny pod wodzą Rosyi. Bez narodu rosyjskiego, bez jego państwowości potężnej i jednolitej, Słowiańszczyzna jest tylko nawozem dla Niemców. Ze 160 milionów Słowian, tylko 50 milionów stanowią nie-Rosyanie, a te 50 milionów dzielą się na 9—10 grup, z których największa jest polska (19—20 milj.) Tej jedynej po-

ważnej rosyjsko-słowiańskiej narodowości stawiane są rozmaite przeszkody«.

Dalej p. Kułakowskij atakuje tych wszystkich, którzy dzielą Rosyan na trzy grupy narodowościowe—wielkorusów, małorusów i białorusów.

Projekt prawa o samorządzie miejskim uważa p. Kułakowskij za szkodliwy i popiera całkowicie stanowisko p. Stiszinskiego.

»Służyłem prawie 20 lat w Warszawie, 6½ lat redagowałem *Warszawskij Dniewnik*, co tydzień składałem raport generał-gubernatorowi J. W. Hurce i prowadziłem z nim długie rozmowy. Polacy i obecnie uważają go za nieubłaganego wroga polskości i rusyfikatora. Zapewniam was, że ten rozsądny Hurko był przeciwnikiem rusyfikacyi Polaków w ich granicach etnograficznych. Był on raczej przyjacielem i obrońcą ich od zaciekłych rusyfikatorów, osobliwie z Niemców«.

Dalej Kułakowskij broni Katarzyny II.: »Właśnie Katarzyna II. nie wzięła ani kawałka rdzennej Polski. Wzięła ona tylko ziemie, wchodzące w skład państwa russko-litewskiego. Polskę wziął Aleksander I., marząc o wskrzeszeniu polskiej państwowości i wyrządził tem wielką szkodę Rosyi«.

Po tych rozważaniach dotyczących przeszłości — Kułakowskij przechodzi do wskazań na przyszłość: »Nadejdzie godzina i łachmaniarskie państwo austryackie rozłoży się. Miejmy nadzieję, iż Pan Bóg nie rozgniewał się na Rosyę do reszty i że będziemy mieli inną dyplomacyę, niż ta, przez którą Rosya cierpi już prawie 40 lat, a choć trochę rosyjską, nacyonalistyczną...

»Gdy wybije ostatnia godzina Austryi, pomożemy Słowiańszczyźnie, damy się wzmocnić. A w jaki sposób?

»Należy wypuścić na wolność Polaków w ich granicach etnograficznych, niechaj utworzą nową jednostkę polityczną ze stolicą w Krakowie. Wówczas Polacy nie będą dla nas niebezpieczni, rozdzielić nas nie będą w stanie.

»Mogą oni coprawda do walki z nami połączyć się z Niemcami. Lecz to w szaleństwie swem mogą uczynić i w chwili obecnej. Niemcy i nawet Austryacy, gdyby Rosya, co nie daj Boże, ucierpiała w tej światowej walce, zjedzą Polaków w ciągu jakichś 50—60 lat«.

Podajemy ten sui generis testament bez komentarzy...

Jak wiadomo, w odsłonięciu pomnika Smolki we Lwowie wziął udział szereg wybitnych polityków **czeskich.** Nie było to uczestnictwem tylko oficyalnem »dla przyzwoitości«! Cała prasa czeska sekundowała obchodowi, zdobywając się na tony tak serdeczne, jakich już dawno nie czytywało się tam. Powody tych objawów i cały tok myśli czeskiej wyraził doskonale praski poważny tygodnik *Prehled* w Nr 12., pisząc co następuje:

»Serce się radowało na widok, jak cała publicystyka polska użyła sposobności tego pomnika, żeby złożyć ponownie hołd temu największemu politykowi konstytucyjnej Austryi. Franciszek Smolka zasłużył na to pełną miarą. Nie było pomiędzy Polakami większego

wojownika za konstytucyę i demokracyę, a pomiędzy polskimi posłami większego Słowianina i przyjaciela nas, Czechów. Ogółowi czeskiemu jest Smolka tak bliskim zwłaszcza dla tego, że walczył nie o wyłącznie polskie tylko interesy, czy galicyjskie, lecz starał się wraz z nami i z innymi Słowianami o to, żeby Austryę centralistyczną i niemiecką przemienić na Austryę nową, federalistyczną, z równouprawnieniem wszystkich narodów.

»Smolka był wcieleniem polityki polskiej w wielkim zarysie, polityki, której ambicyą było grać w Wiedniu pierwszą rolę. Dzisiejsza polityka polska nie posiada niestety tej ambicyi. Dlatego-to artykuły pism czeskich o Smolce zabrzmiały tak serdecznie. Było w nich wszędzie pomiędzy wierszami wyrażone życzenie, żeby polityka polska nawróciła do sławnych tradycyi z czasów Smolki. Życzenie to i my wyrażamy, czyniąc to całkiem otwarcie i po prostu. Chcemy, żeby polityka polska zajęła w walkach o nową Austryę na nowo miejsce przewodnie. Dopomogliby przez to Polacy najbardziej samym sobie i własnej przyszłości, najlepiej też uczciliby w ten sposób pamięć swego największego i genialnego przywódcy«.

Zamykamy na tem miejscu zeszyt, wypełniony materyałem, jaki jest w drukarni gotów, bez względu na zwykły układ pisma. Następny zeszyt — podwójny — za luty i marzec, wyjdzie w komplecie wszystkich rubryk dnia 8 marca.

Druk ukończono 25-go lutego 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.